



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 13 (759) 1 kwietnia 2018 r.

ALLELUJA

*„Już Chrystus grób swój porzucił,
Zwycięski wraca z Otchłani,
A gdy uwięził szatana,
Otworzył niebo dla wszystkich.*

*O stań się, Jezu, dla duszy
Radością Paschy wieczystej
I nas, wskrzeszonych Twą mocą,
Do swego przyłącz orszaku”
(z kapłańskich nieszpórów).*

Wszystkim naszym Parafianom czy Gościom życzymy głębokiego zdumienia nad pustym Grobem, a nade wszystko głębokiej wiary nad tym, co się stało owym świtem, kiedy „jeszcze było ciemno”, kiedy to niewiasty poszły do grobu. Wszystkim życzymy, aby w swoim życiu odnajdywali Chrystusa, nawet wtedy, gdy w serca i umysł wkrada się bezradność. Życzymy, aby Zmartwychwstały Chrystus opromieniał nasze życie, rozświecał trudne sprawy, z którymi przyjdzie się zmierzyć. Niech ten dzień wypełni zachęta mszalna: „W tym dniu wspaniałym wszyscy się weselmy”.

Wasi Duszpasterze



„Kapłanów swoich dał nam Pan, by strzegli nas od mocy złego..”

Tytułowe słowa są fragmentem pieśni kleryckiej, która nieraz rozbrzmiewa w seminaryjnej kaplicy. Wielki Czwartek jest dniem najbardziej właściwym, aby podzielić się Chrystusowym kapłaństwem. Do napisania tego artykułu skłoniła mnie także lektura książki Joanny Bątkiewicz – Brożek, autorki poważnej książki pt. „Jezu, Ty się tym zajmij! O. Dolindo Ruotolo. Życie i cuda”. Czytam tę książkę z wielkim zainteresowaniem, bo opisuje ona niespotykane losy kapłana, który w swoim kapłańskim życiu przeżywał chyba czyściec na ziemi, który wielokrotnie był zawieszany w czynnościach kapłańskich, zabraniano mu spowiadania, odprawiania Mszy świętych, a nawet przystępowania do Komunii świętej. Dziś jest kandydatem na ołtarze, bo był to kapłan wielce uduchowiony, ale w swoim czasie niezrozumiały dla otoczenia. Ileż razy był on przesłuchiwany przez Święte Oficjum, organ Stolicy Apostolskiej czuwający nad prawowiernością nauki katolickiej. Żył w tym samym czasie co św. Ojciec Pio. Dziś ten nieznan nam bliżej ksiądz może być patronem wszystkich kapłanów. Na swoim grobie kazał wyryć słowa: „Kiedy tu przyjdiesz, zapukaj trzy razy, ja nawet zza grobu odpowiem ci: ufaj Bogu”¹. Wstęp do tej książki napisał ks. Robert Skrzypczak, z którego pragnę tu skorzystać, a co odnosi się do kapłaństwa i wynikających z tego sakramentu obowiązków. Ukazanie świata sylwetki tego kapłana nazywa „perłą odnalezioną”. Kim był ten kapłan, który w swoim czasie budził tyle kontrowersji?

Samo imię „Dolindo” znaczy tyle co ból, więc całe jego życie naznaczone było bólem i cierpieniem, przed którym się jednak nie bronił, ale w niezro-

zumiałej dla nas pokorze przyjmował i dziękował Panu Bogu za wszystko, co go spotykało. Z wielką pokorą przyjmował wszystkie niepomyślne dla niego orzeczenia i decyzje swoich przełożonych czy głównie Stolicy Apostolskiej. Tak przez niego „przemawiała” świętość. Zostawił po sobie ogromną ilość dzieł, choćby w postaci komentarzy do wszystkich ksiąg Pisma Świętego. Słowo Boże komentował, a zawsze przemawiał z wielką mocą. Ks. Skrzypczak nazwał go niezwykle trafnie, że stał się sługą „powrotu Pisma Świętego z wygnania”. To określenie odnosi się do czasów Soboru Watykańskiego II, który wykazał potrzebę nowych tłumaczeń Pisma Świętego z języków oryginalnych na języki narodowe, dzięki czemu słowo Boże mogło trafić do każdego domu, jeśli tylko jej mieszkańcy przyjmą je pod swój dach i zechcą je otworzyć. Ksiądz Dolindo chciał, aby wierni, ludzie ochrzczeni, stali się prawdziwymi uczniami Jezusa Chrystusa i byli zdolni do słuchania. „Uczeń ma ucho otwarte, co wyraża dobitnie jeden z najstarszych wizerunków Matki Bożej w rzymskich katakumbach. Widać nań Maryję, pierwszą i najwierniejszą uczennicę Pańską, z wyrażeniem wyeksponowanym uchem: „Pan Bóg Mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał przyjść z pomocą strudzonemu, przez słowo krzepiące. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył mi ucho, a Ja się nie oparłem ani się cofnąłem” (Iz 50,4-5)” (s. 16). Ten obraz Maryi z odsłoniętym uchem można oglądać i na naszym obrazie Matki Bożej Kalwaryjskiej, a na co zwracałem uwagę podczas ostatnich rekolekcji. W prze-powiadaniu najważniejszym jest to,

aby wytworzyła się więź między słowem Bożym a uczniem, który słucha. Ze słowem Bożym trzeba chodzić, tak jak chodzili Apostołowie ze swoim Mistrzem i uważnie Go słuchali. Pisze jeden z biblistów, a którego cytuję ks. Skrzypczak:

„Oznacza to, że uczniowie z Nim przebywali. Chodzili z Nim, jedli i pili, słuchali tego, co mówił i patrzyli, co czynił, byli z Nim zapraszani do domów albo też odwracano się od nich i Niego. Nie zostali powołani do wielkich czynów religijnych czy jakichkolwiek innych. Zostali zaproszeni, by być przy Jezusie jako Jego towarzysze. Dlatego nie mieli napawać się własną ważnością, przypisywać sobie osiągnięć czy obarczać się odpowiedzialnością za niepowodzenia. Mieli tylko uważnie obserwować Jezusa i to wszystko, co dzieje się za Jego sprawą. Na Niego mieli złożyć swe troski, zmartwienia i obawy” (s. 17).

Cytuję ten dłuższy fragment, bo on oddaje to, czym powinni zajmować się kapłani: być przy Jezusie, towarzyszyć Mu, słuchać Jego nauki, patrzeć, co On robi i próbować Go naśladować. To tylko jedno z istotnych zadań. Słuchanie ma bowiem doprowadzić do czynu. Uczeń – kapłan ma być ambasadorem Chrystusa, tak mówi się popularnie. Teologia zaś mówi o utożsamianiu się, identyfikacji z Jezusem, o jak najściślejszej więzi z Chrystusem. Ks. Dolindo pisał:

„Jezus tobą zawładnął i powinie- neś wnieść Jego odbłask w ten świat pełen ciemności... Jesteś cały Jego, a On żyje w tobie. Nie ma innego ciała, aby stać się widzialnym, jak twoje; nie ma innej pielgrzymującej duszy, poprzez którą mógłby podejmować na nowo swą drogę miłości, jak twoja; nie posiada innych ust, by przema-



wiać do ludzi, jak twoje. Winienesz zatem żyć w Nim i poprzez Niego. Powinienesz pokochać Go i oddać Mu całkowicie samego siebie do tego stopnia, aby niczego obcego względem siebie w tobie nie znalazł. Jakakolwiek zgorzelina twej nędzy jest Mu zawadą i Go w tobie zasłania. Przechodzisz przed Nim i własnym cieniem Go zakrywasz. Nie może w żadnym przejawie twego życia rozkwitnąć, bo pokrywasz Go szronem tego świata. Nie wychyli się zza twych poczynań, jeśli uodpornisz je na działanie Jego łaski. Nie uśmiechnij się do innych z powodu twego serca zarażonego smutkiem spowodowanym bezładnym życiem. Pozostaje w tobie udręczony i ukrzyżowany, o ile nie złożony w grobie” (s. 18 n.).

Wymagania stawiane nam, kapłanom, są bardzo wygórowane, ale innych być nie może. W ciągu wieków istnienia Kościoła stale były podnoszone, choć nie zawsze z pełnym zakresem realizowane. Zawsze dawał znać o sobie grzech, niewierność i zdrada, ale nie brakowało świętych, gorliwych kapłanów, dla których zbawienie dusz było sprawą najważniejszą. Papież Franciszek użył nawet takiego określenia, że pasterz ma „pachnieć owcami”. Ks. Dolindo Ruotolo tak to widział: „Kto mnie widzi, winien widzieć Jezusa, kto całuje moją dłoń, winien całować Jezusa. Powiniennem stanowić rodzaj pachnącego olejku pociągającego innych ku Niemu przy-

jemnością Jego woni... Nie pozwól, mój Jezu, bym nawet raz jeden przeszkodził Ci przejść przeze mnie i raz jeden nie żył w Tobie. Spraw, bym pozostał wierny misji, jaką mi zleciłeś aż do śmierci” (s. 19).

Być kapłanem, to mieć relacje z Chrystusem w takim stopniu, w jakim mieli je Apostołowie. Może to się stać przez żywą, głęboką wiarę, bezgraniczne oddanie się Chrystusowi. W tym świecie, tak często odległym od wiary, od Pana Boga, od Chrystusa, od Kościoła, łatwo jest się pogubić. Święty Jan Paweł II już wiele lat temu postawił taką trafną diagnozę, która nie tylko że jest prawdziwa, ale staje się coraz bardziej oczywistą: „europejska kultura sprawia wrażenie „mleczącej apostazji” człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał!” Bywa, że człowiek, który odrzucił Boga, odszedł od Kościoła, nie znajdzie szczęścia gdzie indziej, bo będzie to tylko namiastka, która chwilowo zaspokoi jego uczucia, potrzeby, ambicje, a w środku zostanie pustka, a może i ból za utraconym czasem. Kapłan jest po to, aby głosił, przypominał o ostatecznym celu człowieka, aby zerwać z takim stylem życia „jakby Boga nie było”, więc pozwalam sobie na wszystko, na co mam ochotę.

Dziś coraz bardziej słuchać wołania o ludzi świętych. To Jan Paweł II beatyfikował i kanonizował rzesze świętych. To byli ludzie, którzy w so-

bie odwzorowywali model świętości. Oni pokazywali, że na nic żadne programy duszpasterskie (choć są potrzebne), na nic sympozja naukowe, konferencje, jeśli za tym nie idzie duch, który wszystko przeobraża, przemienia. Trzeba świętych na miarę Benedykta, Franciszka, Dominika, Ignacego, s. Faustyny, Jana Pawła II... Oni pokazali jak wcielać Ewangelię w życie. Kapłan ma nie tylko pouczać, ale sam stawać się świętym. Ewangelia przełożona na życie, to sens kapłańskiej posługi. Mamy temu sprostać na miarę naszych ludzkich ograniczeń. Prosimy naszych Parafian i wszystkich ludzi nam życzliwych, o modlitwę, o duchowe wsparcie. Trzeba też pamiętać o swoich następcach. Seminarium pustoszeją, więc trzeba podwoić nasze modlitwy, aby młodzi chłopcy nie lękali się podejmować służbę Bogu i ludziom przechodząc wcześniej przez określoną formację. Dziękujemy Jezusowi za każde powołanie, bo On stale zaprasza do pójścia za sobą, ale nie zawsze znajduje wolę pójścia za Nim. Dziś pójść do seminarium wymaga nawet pewnego rodzaju odwagi i męstwa. Wobec takiej sytuacji wypada powtórzyć słowa Jezusa: Odwagi! Nie bójcie się!”

Ks. Andrzej Skiba

¹ J. Bątkiewicz – Brożek, Jezu, Ty się tym zajmij! O. Dolindo Ruotolo. Życie i cuda, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2017, s. 33.





WIELKI CZWARTEK – MSZA WIECZERZY PAŃSKIEJ

W czasie Świętego Triduum Paschalnego wchodzimy w najgłębsze tajemnice naszej wiary. Zechciejmy odsłonić choćby rąbek tych tajemnic.

W Wielki Czwartek zaczniemy Mszą Wieczery Pańskiej. Przygotowanie do tej niepowtarzalnej Wieczery zlecił Jezus swoim najbardziej zaufanym uczniom. Ewangelisci Mateusz i Marek, nie podają imion tych uczniów. Odnosi się wrażenie, że inicjatywa wyszła od wszystkich uczniów (Mt 26,17: Mk 14,12), gdzie święty Marek wymienia tylko dwóch nie podając ich imion: „I posłał dwóch spośród swoich uczniów...” (w. 13). Św. Łukasz wymienia ich imiona. Tymi wyróżnionymi uczniami byli Piotr i Jan. Ich Jezus obdarzył największym zaufaniem (22,8): „Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: „Idźcie i przygotujcie nam Pache, byśmy mogli ją spożyć”. Przygotowanie Paschy wymagało dobrej znajomości obrzędów z nią związanych. Św. Jan Ewangelista choć wiele miejsca poświęca Ostatniej Wieczery, to jednak ujmuje ją pod kątem głęboko teologicznym (13-16).

Jak wyglądała ta Ostatnia Wiecze-

rza? Z jakiej okazji była obchodzona? Najpierw trzeba zrozumieć co znaczy słowo PASCHA.

PASCHA. Słowo to jest wieloznaczne i może określać: „przejsć”, „przejsć obok”, „minąć”, a nawet „ochronić. Obchodzono je na przełomie marca/kwietnia, w miesiącu Nisan, od 14 – 21¹. Było to na pamiątkę wyjścia z Egiptu (Wj 12-13). Pascha oznacza także „ochronę” jakiej doznali Żydzi, bowiem ich domy zostały ominięte i nie dotknęła ich dziesiąta plaga egipska. Uchroniła ich krew z baranka, którą mieli pomalowane drzwi swoich domów. Z tym świętem wiązało się spożywanie wieczerzy paschalnej połączone z ofiarą składaną w Świątyni, a po powrocie z niewoli babilońskiej wieczerzę paschalną spożywano w gronie rodziny. Miała ona swój rytuał, w czasie którego wspomniano dramatyczne wydarzenia poprzedzające wyjście z Egiptu. Było to Święto ukazujące pewnego rodzaju gotowość do drogi: „Biodra wasze będą przepasane, sandały na waszych nogach i laska w waszym ręku. Spożywać będziecie pospiesznie, gdyż jest to

Pascha na cześć Pana. (...) Dzień ten będzie dla was dniem pamiętnym i obchodzić go będziecie jako święto dla uczczenia Pana. Po wszystkie pokolenia w tym dniu świętować będziecie na zawsze” (Wj 12,11.14). W czasie tej Wieczery spożywano odpowiednio przygotowanego baranka, którego krew uchroniła Żydów od śmierci w Egipcie (Wj 12,21-27). Z mięsem baranka spożywano prząsny chleb (tzw. prząsniki, hebr. *maccot*), przygotowany jedynie z mąki i wody na pamiątkę chleba, który jedli przodkowie (Wj 12,34.39)). Spożywano przy tym gorzkie zioła, aby przypomnieć sobie ciężkie lata niewoli. Potrawy popijano posoloną wodą, dla wspomnienia wielu łez wylanych w czasie niewoli, a cztery kielichy wina, wypijane w czasie wieczerzy w odpowiednich odstępach, miały być zapowiedzią przyszłej, obiecanej ojczyzny². Można było ją spożywać w gronie sąsiadów. Mogli brać udział tylko obrzezani.

Jezus dostosowuje się do zasad judaizmu, do religii swoich ziomek, ale dodaje element niespodziewany, którego nie było w obrzędach Paschy:





ustanawia Eucharystię (1 Kor 11,23-26). Od Wielkiego Czwartku, od jerozolimskiego Wieczernika, przez dwa tysiące lat rozbrzmiewają słowa: „To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę”. A dalej: „Kielich ten jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę!”. Panie, jak wielka jest to TAJEMNICA WIARY!

W czasie Ostatniej Wieczery Jezus ukazał głębię swojej miłości. Było to zwieńczeniem Jego trzyletniej działalności głoszenia Dobrej Nowiny o zbawieniu. Wszystkim okazywał swojej wielkie SERCE, ale w czasie Ostatniej Wieczery św. Jan Ewangelista zanotował: „Jezus widząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1).

Przejawem tej miłości było obmycie nóg swoich uczniów. Piotr próbował się wybronić. Nie pomogły jego tłumaczenia. Pozwolił jednak, aby Jezus umył mu nogi. Jezus dał mu do zrozumienia, podobnie jak i pozosta-

łym Apostołom, że On przyszedł, aby służyć i sługami mają być Jego uczniowie. Wielka lekcja pokory i służby. Zapewne do końca życia zapamiętali słowa Jezusa: „Dałem wam bowiem przykład...”.

Msza Wieczery Pańskiej, to EUCHARYSTIA i KAPLAŃSTWO. Jak długą drogę musiała przejść ludzkość, aby dojść do Ostatniej Wieczery, do Eucharystii i kapłaństwa Nowego Testamentu. Pan Bóg zawsze wybierał sobie ludzi, którzy byli Jego głosem, którzy byli wrażliwi na Jego słowo. Czasem ci powoływani byli oporni, buntowali się, wadzili się z Bogiem, przedkładali swoje racje, aby w końcu zgodzić się być Bożym posłańcem, Bożym głosem. Czasem ich los był bardzo trudny; niekiedy szło im bardzo ciężko, doświadczali swojej niemocy, ale trwali na wyznaczonym polu pracy. Byli nieustępliwi jeśli chodziło o sprawy Boże.

Potem Jezus powołał Dwunastu, których nazwał Apostołami. Jeden się sprzeniewierzył. Zdradził. Tak jest po dziś dzień. Jezus stale powołuje, stale

obdarza swoimi łaskami, ale nie wszyscy ten głos słyszą, a nawet słysząc, nie zawsze podejmują się trudu pójścia za nim. Czasem zdradzają. Każdego Pan osądzi.

Dziś Pan powołuje na swoje polisko, do swojej Winnicy, do swojej Owczarni, którym jest Kościół święty, aby powołani celebrowali Eucharystię, głosili słowo Boże, pełnili wieloraką posługę. Dziś – jako kapłani – dziękujemy za łaskę powołania, prosimy o wytrwałość do końca dni swoich, przepraszamy za swoje grzechy i zaniedbania, a także prosimy o nowe zastępy kapłańskie, w tym z naszej parafii.

Ośmielamy się także prosić o wsparcie modlitewne, bo zdajemy sobie sprawę, że bez Bożej pomocy, bez modlitewnego wsparcia naszych wiernych, bez osobistej modlitwy, niewiele możemy zdziałać. Dziękujemy za każdą modlitwę w naszej intencji zanoszoną każdego dnia, za wspieranie nas w codziennym zmaganiu się z przeciwnościami, jakie musimy pokonywać. Odwdzięczamy się swoją modlitwą.

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ

Oto kolejny dzień z tych WIELKICH: WIELKI PIĄTEK. W tym dniu, jedynym w roku, nie ma Mszy świętej. Uważnie wsłuchujemy się w słowo Boże (Iz 52,13-53,12); Hbr 4,14-16; 5,7-9; J 18,1-19,42). Współczujemy Słudze Pańskiemu, który „obarczył się naszym cierpieniem”, który „dźwigał nasze boleści”, który „był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy”, „a Pan zwał na niego winy nas wszystkich”. Jakże czytelne są te słowa! To Jezus przyjmuje za nas wszystkie grzechy i nieprawości, On dźwiga nasze grzechy na Kalwarię, na Krzyż. Cierpi niewymowne męki. Nie możemy nawet sobie tego wyobrazić. Możemy to częściowo zrozumieć poprzez czytania mszalne, opis Męki, wyobrażenie dojmującego bólu. Wypada w tym miejscu zacytować słowa piosenki religijnej: „Zbawienie przyszło przez Krzyż, ogromna to tajemnica”. Na temat cierpienia mówili i pisali ludzie Krzyża, jak św. Siostra Faustyna, jak św. Ojciec Pio czy św. Jan Paweł II,

który pisał, nie tyle słowem, co swoim cierpieniem, swoim życiem:

Z jego encykliki „O Bożym miłosierdziu”, zacytuję tylko jedno zdanie: Chrystus „okazuje siebie jako źródło niewyczerpalne miłosierdzia” (nr 8). A św. Piotr pisze do nas:

„Nie stosujcie się do waszych dawniejszych żądz (...), ale w całym postępowaniu stańcie się (...) świętymi na wzór Świętego (...). Wiecie bowiem, że z waszego odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostali wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa...” (1 P 1,14 nn).

W Wydawnictwie „Biały Kruk” ukazał się piękny, cztero tomowy album znakomitego fotografa Adama Bujaka z tekstem różnych, znakomitych autorów, zatytułowany „Krzyż polski”²³ (2010-2012). W II tomie znajduje się artykuł ks. prof. kard. Stanisława Nagyego zatytułowany „**Obawy o przyszłość Krzyża w Polsce**”²⁴.

Pyta tenże Kardynał: Czy dzisiaj żyjący Polacy biorą rozbrat z Krzyżem Chrystusowym, który znaczył ojczyście dzieje, stał u podstaw kultury?

- Krzyż został zaskarżony w Trybunale w Strasburgu, aby sprawdzić jaka będzie nasza reakcja;
- obserwujemy zalew nihilizmu ideowego, który sprowadzi tragiczne skutki;
- siły nieprzyjazne Kościołowi starają się wyrzucić Chrystusa z życia społecznego;
- człowiek oddalony od Boga zdąży ku zagładzie, ku nicości;
- następuje degradacja człowieka;
- usiłuje się przedłużyć życie człowieka do granic niemożliwości, ale bez Boga;
- obserwujemy ataki na Kościół, bo mówi o współczesnych zagrożeniach;
- nad takim stanem ducha pracują dwie diabelskie siły: komunizm i masoneria;
- ich celem jest zniszczenie Krzyża w przestrzeni publicznej;



- wyrwać ludziom Boga z serca;
- toczy się walka o Boga, o ludzką duszę;
- człowiek próbuje się wdrzeć w sferę zastrzeżoną dla Pana Boga;
- Krzyż był towarzyszem w naszej doli i niedoli od ponad tysiąca lat;
- obserwowaliśmy naigrzanie się z Krzyża przed pałacem prezydenckim, a jego mieszkaniec milczał, dolewał oliwy do ognia;
- co nam pozostaje: Brońmy Krzyża!, bo front antykrzyżowy się wzmaga i rozszerza;
- Krzyż, to zbawienie! Nie podpisujemy się pod zażartymi atakami na Krzyż!

W tym miejscu trzeba zapytać: jak jest moje podejście do nauki o Krzyżu? Może w tej odpowiedzi pomoże mi profesor Sergiusz Riabinin, w wierszu „**Mój chrześcijański tryptyk**”:
 Duży krzyż zawiesiłem na ścianie, mały – na szyi
 Ale ten żywy, choćby najmniejszy,
 Wciąż chcę odrzucić jak najdalej.

Klękam przed Twoją cierniową koroną,
 ale byle drzazga życiowa korci mnie do bluźnierstwa.
 Ewangelię lubię czytać
 Ewangelię lubię cytować
 I tysiąc mam zawsze powodów, by jej nie stosować”

Niech każdy z nas niesie swój własny Krzyż. Niech niesie go z Jezusem, bo On poznał wartość Krzyża.



WIGILIA PASCHALNA W WIELKĄ NOC

Na samym początku chciałoby się wykrzyknąć z radości: jak wielka i piękna jest ta wieczorna liturgia! To matka wszystkich wigilii! To dzień czuwania na cześć Pana. Przynosimy zapalone paschaliki, aby przez to ukazać, że jesteśmy czujni, oczekujący na przyście Pana, który zaprosi nas do swojego stołu i obficie ugości.

Pierwszą częścią tej nocy będzie obrzęd światła, wszak mamy być dziećmi światłości. Wielce przemawiające jest OREĐZIE WIELKANOCNE, które zachęca nas do radości, weselenia

się. Potem przejdziemy całą historię zbawienia, która stale się uaktualnia. Jakie to bogactwo słowa: siedem czytań ze Starego Testamentu i dwa z Nowego! Taka jest możliwość. Według uznania można wybrać mniej czytań, zachowując jednak odpowiednie zasady.

Kolejną częścią, jakże podniosłą i wielką, jest LITURGIA CHRZCIELNA, kiedy podchodzimy do źródła chrzcielnego wspominając swój własny chrzest i zobowiązania zeń wynikające. Jest to tak wielkie wydarzenie, że

przywołujemy do pomocy wybranych Świętych z litanii do Wszystkich Świętych. Błogosławieństwo wody chrzcielnej, pokropienie, odnowienie przyrzeczeń chrztu, zamyka tę część. Może być także udzielany sakrament chrztu.

Ostatnią częścią jest LITURGIA EUCHARYSTYCZNA, a potem czeka nas już tylko „Idźcie w pokój Chrystusa. Alleluja, alleluja – Bogu niech będą dzięki. Alleluja, alleluja i ... procesja rezurekcyjna.



***CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ –
PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ –
chwalmy Pana tym pozdrowieniem!***



Ks. Andrzej Skiba

¹ Kalendarz w starożytnym Izraelu, w: Przewodnik po Biblii, red. D.P. Alexander, Wydawnictwo "Vocatio", Warszawa 1997, s. 114 n.

² Pascha, w: „Słownik” znajdujący się jako dodatek w Piśmie Świętym Starego i Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem, Opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Częstochowa 2009, s. 746.

³ Jest to czterotomowe opracowanie, w którym poszczególne tomy noszą tytuły: t. 1: „Krzyż polski. Przybytek Pański”; t. 2: Krzyż polski. Przybytek Pański; t. 3: Krzyż polski, Krajobraz i sacrum”; t. 4: Krzyż polski. Patriotyzm i męczeństwo”, Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2010-2012. Tekst: t. 1: Krzysztof Ożóg; koncepcja i grafika Leszek Sosnowski; t. 2: Tekst: kardynał prof. Stanisław Nagy, koncepcja, wybór i grafika Leszek Sosnowski; t. 3: Tekst: ks. prof. Waldemar Chrostowski, koncepcja, wybór i grafika, Leszek Sosnowski; t. 5: Tekst: prof. Andrzej Nowak, koncepcja, wybór, i grafika Leszek Sosnowski..ADAM BUJAK, fotografie.

⁴ S. 43-46.

Rozterki wielkanocnych kobiet:

*„Maryjo, ty powiedz, coś w drodze widziała?
Jam Zmartwychwstałego blask chwały ujrzała”.*

Poranek wielkanocny to czas kobiet. Ewangelści wymieniają je po imieniu. To nie są anonimowe kobiety, więc to, co zobaczyły, czego doświadczyły, co przeżyły, godne jest zastanowienia się i wiary. One dały świadectwo. Ważne są najdrobniejsze szczegóły, choć nie mamy na to czasu i miejsca.

Pierwszy Ewangelista, św. Mateusz, mówi o dwóch Mariach: Marii Magdalenie i drugiej Marii. Miały one tylko „obejrzeć grób”. Przeżyły jednak wielką trwogę, bo „powstało wielkie trzęsienie ziemi”. Zjawisko niesamowite, jak na wczesny, smutny poranek po śmierci Jezusa.

Św. Marek podaje, że do grobu wybrało się trzy kobiety: Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome”. One to „nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Poszły też „wczesnym rankiem, (...) gdy słońce wzeszło”.

Św. Łukasz mówi jak o bardzo

wczesnej porze, bo skoro nastał świt, niewiasty poszły do grobu „niosąc przygotowane wonności”. Wymienia ich imiona: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba; i inne z nimi opowiadały to Apostołom”.

I wreszcie św. Jan Ewangelista, który przed chwilą do nas przemówił. Jakże szczęśliwa musiała być Maria Magdalena, która „wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, (...) udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu”. Nie wiem czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, co wtedy ona przeżywała? Jakąż musiała przeżywać rozterkę! Św. Jan Ewangelista nie pisze po co tak wczesnym rankiem poszła do grobu. Inni Ewangelści, jak usłyszeliśmy przed chwilą, podają nam więcej ciekawych szczegółów.

Różne tematy mogą nam się nasuwać, jak choćby:

- Kobiety są pierwszymi osobami,

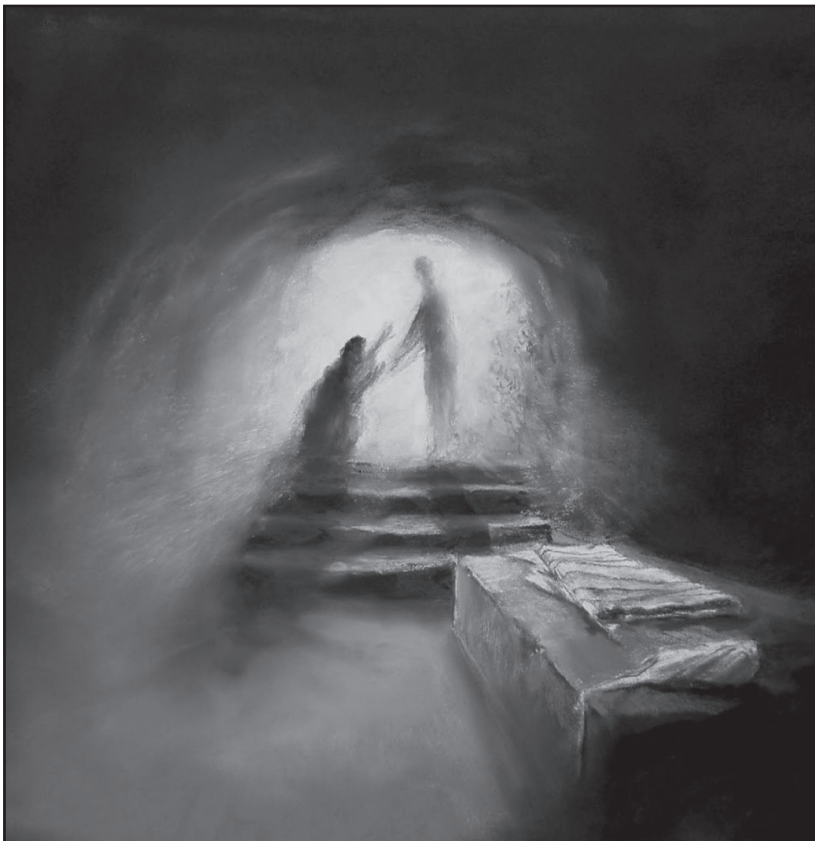
które zobaczyły pusty grób. One pierwsze przekazały tak fundamentalną prawdę dotyczącą naszego zbawienia. Dopiero później św. Piotr w domu centuriona w Cezarei, daje świadectwo o zmartwychwstaniu. Te kobiety musiały słuchać nauki Jezusa, one Mu towarzyszyły, one były pełne podziwu dla mądrości tak wyjątkowego nauczyciela. Tego możemy się domyślać, bo Jezus rozmawiał z wieloma kobietami, jak choćby z Samarytanką, która mogła się przekonać o ogromnej wiedzy Mistrza, który okiem wiary przejrzał całe jej życie. Była tym ogromnie zaskoczona.

- Maria Magdalena, kiedy zobaczyła odsunięty kamień od grobu, była przekonana, że ktoś zabrał ciało Jezusa, więc pobiegła po dwóch uczniów, których Jezus honorował, do Piotra i Jana. Oni swoim autorytetem potwierdzili fakt pustego grobu, w którym leżały tylko żałobne płótna. Jan „ujrzał i uwierzył”. To kobiety przyczyniły się do rozbudzenia wiary w Apostołów, choć trzeba powiedzieć, że wiara jest łaską, ale musi mieć także przesłanki w postaci choćby tego, co Piotr i Jan zobaczyli w grobie. Te kobiety pokazują nam, jak wielka jest waga świadectwa. Słowa mają swoją wagę wtedy, gdy za nimi idzie przykład, życie.

- Fakt przybycia do grobu przyczynił się do tego, że zaczęli rozumieć to, o czym mówił im Jezus: „Dotąd bowiem nie rozumieeli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych”. Do daru wiary musi ktoś doprowadzić, musi coś odpowiedzieć, dać jakąś okazję do refleksji, do namysłu.

Niezgłębiona, pełna tajemnic, zaskakujących sytuacji, jest dzisiejsza Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Kryje w sobie bogactwo myśli.

Co dziś powiedziałyby nam te kobiety, a szczególnie Maria Magdale-





na, która została tak uhonorowana, że wszyscy Ewangelisci mówią o niej? Niech nam podpowiedzą dzisiejsze czytania mszalne.

Św. Piotr w domu wspomnianego już centuriona przemawia jak do ludzi obeznanych z zaistniałą sytuacją. Używa takich określeń, jak: „wiecie, co się działo...” – „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu”, aby ukazać Jezusa, który przeszedł przez ziemię „dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli po władzę diabła”. Następne słowa wypowiedzi jakby z dumą: „A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co działo się w ziemi żydowskiej i w Jeruzolimie” i dalej mówi o męce i śmierci Zbawiciela.

Co nam pozostaje? Poznawać historię zbawienia, aby „wiedzieć”, aby znać prawdy wiary i obowiązki z nich wypływające. Aby żyć według prawd wiary, trzeba je znać; trzeba je stale poznawać, zgłębiać, czynić swoimi. Tylko wtedy człowiek może być świadkiem Chrystusa, a czym powinien się chlubić. Piotr przemawia z mocą, chlubi się znajomością z Jezusem. Jest wiarygodnym świadkiem.

24 marca obchodziliśmy pierwszy raz Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Jest to „dzień wydobyty z niepamięci”¹. Pomoc niesiona Żydom w czasie okupacji niemieckiej należała do najbardziej niebezpiecznych, bo za to groziła kara śmierci. Nie brakowało jednak ludzi odważnych, którzy z narażeniem swojego życia ukrywali Żydów. Bywało, że sami je tracili, jak rodzina Ulmów z Markowej. Dziś poznaje ich cały świat. Mieli sześcioro dzieci, siódmego oczekiwali. Mąż i ojciec był człowiekiem bardzo inteligentnym i pomysłowym. Hodował jedwabniki, skonstruował nawet aparat fotograficzny. Był człowiekiem głębokiej wiary. Do ich domu zapukało ośmioro Żydów, aby ich ochronić. Zdrada groziła zagładą całej rodziny. I tak też się stało, bo ktoś doniósł na gestapo. Wszyscy zostali rozstrzelani. Stali się męczennikami, bo byli ludźmi silnej wiary. Obecnie toczy się ich proces beatyfikacyjny. To bohaterowie wiary, którzy dali świadectwo swojej wiary wobec tak nieludzkiego barbarzyństwa. Przed laty, tam w Markowej, gdzie odbywały się uro-

czystości, przemawiał jeden z mieszkańców wojennej Markowej, polski Żyd. Powiedział on wtedy: *Ja tego nigdy nie zapomnę, ja jestem waszym dłużnikiem*. Uratowała go tamtejsza parafianka, która dała mu różaniec, którego on i tak nie umiał odmawiać. Uratowała go niejaka pani Cesia, dziś już nie żyje, ale **on dał świadectwo trudnej prawdzie!** Ona przyjęła go do swojego gospodarstwa jako pastucha i dzięki temu uratowała go od śmierci. Ów Żyd, który był na tej Mszy świętej sprawowanej przez ks. abpa Józefa Michalika, mówił: *Panie Michalik, przepraszam, ja nie wiem jak się do takich wielkich ludzi mówi, ale ja bardzo dziękuję za to, że (aha biskup) przyjechał tu dzisiaj i ja mogę tu być. Gdybyście kiedyś byli w Ziemi Świętej to tylko powiedzcie, że byliście w Markowej i będziecie moimi gośćmi*. I niespodziewany gest: Żyd Abraham podchodzi do Metropolity i całuje go w rękę. Oklaski, burza oklasków. **On był świadkiem trudnej prawdy, jak ci mieszkańcy Markowej, którzy jeszcze żyją i znali rodzinę Ulmów.** Był to rok 2004.

Dziś trzeba ludzi o przejrzystych sumieniach, kierujących się prawdą, umiających się przyznać do Chrystusa, do Kościoła; potrzeba ludzi odważnych, którzy nie będą stronić od tego, co święte, co wielkie, za co inni oddawali swoje życie.

Być świadkiem i mówić prawdę w trudnych chwilach, dla siebie niewygodnych, potrafią tylko ludzie wielkich serc i charakterów. Ludzie – mocarze ducha! Ludzie spoza układów, spoza koniunktury politycznej. Ludzie, którzy nie kierują się ideologicznym dyktatem². Dziś tak bywa, że niektórzy bardziej przejmują się hodowlą zwierząt futerkowych, aniżeli ochroną życia poczętego. A to jest „test sumień”³, kiedy to w centralach antyewangelizacyjnych kręci się „maszyna kłamstwa”⁴, kiedy zalewa nas „potop nihilizmu”⁵, kiedy ścierają się ze sobą wiara i niewiara, prawda i kłamstwo, a przecież „nie ma sumień partyjnych”⁶, kiedy to trzeba dać świadectwo prawdzie!

Świadkiem niewygodnym dla ówczesnej władzy arcykapłańskiej, była Maria Magdalena, św. Piotr i św. Jan Ewangelista. Arcykapłani przekupili

strażników grobu nakłaniając ich do kłamstwa, że ciało Jezusa wykradli Jego uczniowie, gdy ci spali. Dopuszcili się korupcji! Jak stare jest to zjawisko, którego echa docierają do czasów nam współczesnych.

Być prawym człowiekiem, żyć w prawdzie i dawać świadectwo – to nasze zadanie na trudne *dzisiaj*. Być człowiekiem sumienia, być człowiekiem czytelnym – to podjąć trud pracy nad sobą. Tego nie będzie można osiągnąć bez wiary w Zmartwychwstałego Chrystusa.

Modli się poeta, ks. Jan Twardowski: *„Nie dlatego, że wstałeś z grobu nie dlatego, że wstąpiłeś do nieba, ale dlatego, że Ci podstawiono nogę, że dostałeś w twarz, że Cię rozebrano do naga, że skurczyłeś się na krzyżu jak czapla szyję, za to, że umarłeś jak Bóg niepodobny do Boga bez lekarstw i ręcznika mokrego na głowie, za to, że miałeś oczy większe od wojny jak polegli w rowie z niezapominajką – dlatego, że brudny od łez podnoszę Ciebie stale we mszy jak baranka wytarganego za uszy”*.

Z okazji tych wspaniałych Świąt, życzę wszystkim to zebranych, słuchającym, czytającym ten tekst: Niech Chrystus będzie dla każdej i każdego z nas źródłem siły, niech Zmartwychwstały towarzyszy nam na dobre i na złe. Alleluja! Jezus żyje!

Ks. Andrzej Skiba

¹ Z. Baranowski, Dzień wydobyty z niepamięci, w: Nasz Dziennik, sobota – niedziela, 24 – 25 marca 2018, s. 5.

² A. Kowalski, Ideologiczny dyktat, w: Nasz Dziennik, czwartek, 22 marca 2018, s. 1 i 4.

³ B. Falkowska, Test sumień, w: Nasz Dziennik, sobota – niedziela, 24-25 marca 2018, s. 1 i 6.

⁴ M. Rutkowska rozmawia z o. T. Rydzykiem, w: Nasz Dziennik, j.w., s. 3.

⁵ B. Falkowska rozmawia z M. Jurkiem, w: Nasz Dziennik, j.w., s. M2 – M3.

⁶ K. Gajkowski, Nie ma sumień partyjnych, w: Nasz Dziennik, piątek, 23 marca 2018, s. 8.

REKOLEKCJE Z ARCYBISKUPEM IGNACYM TOKARCZUKIEM

*w setną rocznicę jego urodzin i w setną rocznicę Odzyskania
Niepodległości (1918-2018),
w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Ojca Pio (1968-2018)
oraz w czterdziestą rocznicę wyboru ks. kard. Karola Wojtyły
na Stolicę Piotrową (1978-2018)*

W życiu każdego z nas pojawiają się różnego rodzaju smutki. Ks. abp Ignacy Tokarczuk utożsamiał się z Jezusowymi smutkami, ze starego kościoła w Bliznym: „To są też, smutki Jezusowe”¹:

Dzieci bez opieki – osierocone
Dzieci alkoholików – bite i dręczone
Dzieci głodujące – poniewierane
Dzieci smutne i zaniedbane
Dzieci poza domem się błakające
Dzieci niegrzeczne skłonne do złości
Dzieci nie szanujące starości
Dzieci, którym na wszystko zezwalają
Dzieci, które samolubne się stają

Małżonkowie niedobrani – niedoświadczeni
Małżonkowie obojętni sobie – skłócenici
Małżonkowie, którzy miłości nie znają
Małżonkowie, którzy rozejść się mają

Chorzy z łóżkiem związani
Chorzy na dożywotne cierpienia skazani
Chorzy przez swoich opuszczeni
Chorzy z cierpieniem niepokodzeni

Ludzie nienawistni – kłótlivi
Ludzie zazdrośni i leniwi
Ludzie niepoprawni ze złem związani

Ludzie samotni i wyszydzeni
Ludzie starzy, którym się zdaje, że są niepotrzebni
Ludzie opuszczeni i biedni

NIECH WSZYSCY ONI OBJĘCI
ZOSTANĄ TWOJĄ MODLITWĄ

Ks. abp Tokarczuk tak podpisał się pod tym tekstem: „Smutki Jezusa były moimi smutkami, Jego radości moimi. Mogę więc powtórzyć za św. Pawłem, że w życiu moim, mimo wszystko, więcej było radości niż smutków. Bogu najwyższemu niech będą dzięki za wszystko czym mnie obdarzył”.

ARCYBISKUPI I. TOKARCZUK CZŁOWIEKIEM ODPOWIEDZIALNYM ZA ŻYCIE DUCHOWE I RELIGIJNE W DIECEZJI

W dniu 6 lutego 1966 roku, w dniu ingresu i konsekracji na biskupa przemyskiego, w swoim kazaniu odbieranym jako programowe, ks. bp Ignacy Tokarczuk, mówił m. in.:

„Gorąco was dzisiaj, bracia kapłani i ludu Boży, proszę o modlitwę, o tę siłę ducha. Bo zdajecie sobie sprawę z tego, jaką odpowiedzialność włożono na barki moje, zdajecie sobie sprawę z tego – w jakich czasach, zdajecie sobie sprawę – w jakiej sytuacji. I dlatego Boga prosicie, ażebym – cokolwiek by przyszło – był pasterzem ludu swojego, pasterzem pełnym życzliwości i miłości, pasterzem pełnym odwagi i zdecydowania, pasterzem, dla którego nie ma kompromisu – jest prawda Boża i głęboki szacunek dla człowieka. I dlatego – te dwie prawdy! – wia-

ra w Boga, wiara w Boga, który jest Miłością – i wiara w człowieka, który może upaść, może się załamać, ale jest w nim zawsze cząstka prawdy, cząstka dobra i tej cząstce zaufać; ona się odrodzi i człowieka na nowo postawi na nogi. Z tą wiarą w każdego człowieka, drodzy bracia, rozpoczynam pasterzowanie w tutejszej diecezji”².

W naszej diecezji, później archidiecezji, pracował jako ordynariusz 27 lat. Czas pokazał, że zasłużył sobie na miano PASTERZA NIEZŁOMNEGO, odważnego, walczącego o sprawę Bożą, o życie w prawdzie. Zasłużył sobie nawet na to, żeby go porównywać z postaciami historycznymi, choćby z powieści H. Sienkiewicza, „Ogniem i mieczem”, gdzie autor tak charakteryzuje Jeremiego:

„Oblicze to na pierwszy rzut oka zdradzało nadzwyczajnego człowieka. Malowała się w nim żelazna, nieugięta wola i majestat, przed którym każdy mimo woli musiał uchylić głowę. Oczy miał duże, spokojne, prawie słodkie, jednakże gromy zdawały się być w nich uspięne i czuleś, że biada temu, kto by je rozbudził. Nikt też znieść nie mógł spokojnego blasku tego spojrzenia i widywano posłów, wytwornych dworaków, którzy stanąwszy przed Jeremim mieszały się i nie umieli zacząć dyskursu...”³.

Nam jednak nie będzie chodziło o zewnętrzny wygląd naszego Pasterza, o reakcje ludzi na spotkania z nim, ale na to, kim był i czego nauczał. Najważniejsze w jego postawie było to, że ukazywał się jako Pasterz o nieugiętej



woli, mocnych, trwałych zasadach, które wcielał w życie. Był biskupem bardzo odważnym w wyznawaniu swojej wiary, przez co wierni stawali się mocniejsi, sami bardziej odważni w wyznawaniu swojej wiary, a przecież czasy jego pasterzowania nie sprzyjały temu.

Maria Winowska, nasza powieściopisarka, która знаła bp. Tokarczuka, napisała o nim, że „u Pani Zbarskiej nauczył się tej kresowej odwagi, która idzie w niepamięć dzisiejszych pokoleń lub jest pomijana milczeniem”²⁴. Szedł zawsze prostą drogą, co wyznał: „Nie pozwałam sobie na zejście z prostej drogi. Cóż dużo mówić, po prostu musiałem trzymać się Ewangelii. Wobec prawdy nie ma kompromisu”²⁵.

W późniejszym okresie swojej pasterskiej posługi, kiedy widział jak Europa odstępować od zasad wiary religijnej, głosił potrzebę powtórnej ewangelizacji, potrzebę religijnego odrodzenia. Podkreślał z mocą: „okresy największych, trwałych i najważniejszych osiągnięć miały wtedy miejsce, kiedy życie narodów europejskich w maksymalnym stopniu było przeniknięte zasadami Ewangelii. Wtedy też największa była siła atrakcyjna kultury europejskiej; i odwrotnie – oddalenie się od zasad chrześcijańskich przynosiło nieuchronnie różne kryzysy kulturowe i związane z tym słabości. A więc droga do pełnego odrodzenia Europy, na co czeka dosłownie cały świat, prowadzi przez odrodzenie religijne”²⁶.

Nieraz nasz Pasterz wołał o powrót do **•RÓDEŁ**, do **KORZENI** chrześcijańskich. Czy to jego wołanie straciło dziś na wartości? Nic nie straciło. Dziś Europa stała się wielokulturowa, gdzie całe masy ludzi wyznają różne religie, w tym muzułmanie, którzy chrześcijan uważają za niewiernych i z którymi trzeba walczyć! Nieraz słyszymy, że np. we Francji burzy się kościoły katolickie, a buduje meczety!

Tu trzeba przywołać na pamięć zdanie św. Augustyna: „Kiedy Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu”. Dla wielu ludzi, którzy zostali ochrzczeni, Pana Boga nie ma na

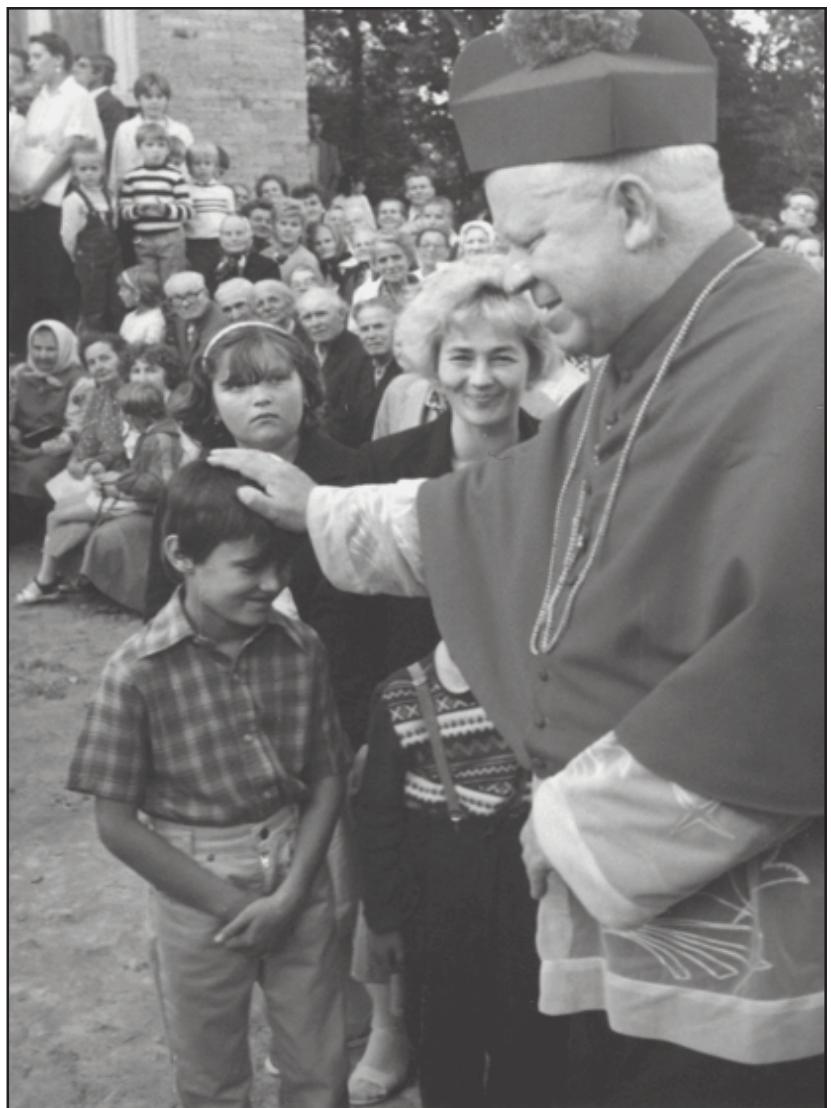
pierwszym miejscu. Czy u nas, w życiu każdego parafianina, Pan Bóg jest na pierwszym miejscu? Życie pokazuje, że tak nie jest! Znowu nawiąże do kazania ks. bp. Ignacego, które wygłosił 29 września 1966 roku, w Miejscu Piastowym, gdzie kwitnie nabożeństwo do św. Michała Archanioła. Jest to temat tym bliższy dla nas, bo w herbie naszego miasta mamy św. Michała Archanioła, a na bocznej ścianie piękną ikonę tego Archanioła. Naprzeciw naszego kościoła jest Plac św. Michała. Pierwszy kościół jaki tu był, był pod wezwaniem tego Archanioła. Wtedy ks. bp Ignacy mówił m. in., w Miejscu Piastowym:

„Przed ostatnią wojną architekt Wiwulski projektował świątynię w Wilnie. Na jej frontonie miały stać dwa posągi. Na jednym posągu miał stać św. Michał Archanioł z napisem: „Któż jak Bóg!”, na drugim posągu miał stać szatan z napisem: „Któż jak ja!”. Te posągi miały przedstawiać dwie prze-

ciwstawne postawy, dwa spojrzenia, które stale się realizują w życiu praktycznym”.

Dalej Ksiądz Biskup tłumaczył te dwie postawy: „Pierwsza postawa: „Któż jak Bóg!” jest realna, słuszna, mądra. „Któż jak Bóg!” reprezentuje postawę zgodną z prawdą, bo Bóg jest najwyższą wartością. Któż bowiem inny jak Bóg – pełen dobroci, litości, potęgi – Bóg najmądrzejszy, najbardziej święty! Ten, kto uwielbia Boga, nie tylko oddaje cześć Bogu, ale sam podnosi swoją własną godność, cześć, sławę – zdobywa szacunek innych.

Przeciw temu hasłu: „Któż jak Bóg!”, występuje inne hasło, nierzadko spotykane w życiu, obserwowane w każdym pokoleniu: „Któż jak ja!” Nie Bóg, ale ludzkie „ja”, egoizm – postawa, która ogranicza się do siebie. Ta druga postawa: „Któż jak ja!” – pełna zakłamania, samolubstwa – prowadzi do ruiny. Żaden człowiek nie jest naj-



wyższą wartością, a człowieczeństwa nabiera się w miarę, gdy się służy Bogu. To jest najgłębszy humanizm! Każdy człowiek realizuje jakieś hasło stawiające za ideał Boga lub usiłuje Go poniżyć, ten Bóg nie wyrządza nic złego, ale sam odstręcza wszystkich od siebie”⁷.

Następnie ks. bp Ignacy te dwie postawy odniósł wprost do życia, do naszych, ludzkich postaw. Kto trzyma się tego archanielskiego hasła „Któż jak Bóg!” wiele w życiu osiągnie, bo to droga do świętości, do życia w przyjaźni z Bogiem. Bóg jest najwyższą wartością! A człowiek, jeśli siebie stawia na piedestale, jeśli sądzi i postępuje, że od niego wszystko zależy, prowadzi do degradacji człowieka, do egoizmu, zaślepienia. W takim podejściu człowiek sytuuje siebie w miejscu Boga. Biskup twierdzi, że w takiej sytuacji „jest piekło, egoizm święci triumfy”. Dziś, powtórzylibyśmy za ks. bp. Tokarczkiem, jako dalekosiężne było spojrzenie bł. ks. Bronisławem Markiewiczem, kiedy wcielał w życie tę zasadę „Któż jak Bóg!”. W tym zawołaniu mieści się wielkie wołanie o miłość Boga i bliźniego.

A co możemy powiedzieć o św. Michale Archaniele w życiu naszej parafii? Jaką rolę odgrywa św. Michał Archanioł w życiu każdego z nas?

Przypomnijmy sobie to, co przeżywaliśmy od 8-10 października 2013 roku, kiedy gościliśmy Figurę św. Michała Archaniola z Gargano..

„Błogosławiony jesteś Ty, co spoglądasz w otchłanie, co na **Cherubach** zasiadasz - pełen chwały i wywyższony na wieki. **Aniołowie Pańscy**, błogosławcie Pana, chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!” (Dn 3,55.58).

Wtedy uświadamialiśmy sobie, że św. Michał przybył jakby do swojej rodziny, do swoich przyjaciół, gdyż w naszym kościele nie tylko codziennie odmawiamy modlitwę do naszego Patrona, ale jednocześnie widnieje piękna ikona, na której obrzeżach widnie napis:

„Książę Najchwalebniejszy niebieskiego wojska
święty Michale Archaniele
broń nas i nasze miasto
w walce przeciwko duchom nieprawości
w przestworzach podniebnych”.

Wtedy to przeżyliśmy jakby „poruszenie sadzawki”, gdzie każdy mógł wstąpić i doznać duchowego uzdrowienia. I bardzo wielu to czyniło. Odległe Gargano przybliżyło się do naszych Parafian, do mieszkańców Sanoka, stało się nam bliskie mimo dzielących nas kilometrów. Przez te trzy dni gromadziliśmy się tłumnie, cisnęliśmy się do Niego, aby popatrzeć na Niego, spojrzeć w Jego oczy, poruszeniem serca wypowiedzieć swoje bóle i niepokoje, radości i smutki. Trwaliśmy na modlitwach, na Mszach świętych, aby czerpać obficie źródła łask. On stał się pierwszym mieszkańcem naszego Miasta.

Św. Michał Archanioł przypominał nam, że w naszym życiu mamy stawiać Pana Boga na pierwszym miejscu, tak w naszych rodzinach, jak i w życiu osobistym i zawodowym. Św. Michał Archanioł, którego nasi praojcowie wybrali za patrona miasta, jest czczony tak w prawosławiu, jak i w Kościele rzymskokatolickim. Tego świętego Archaniola szczególnie czcił bł. ks. Bronisław Markiewicz, którego obrał za patrona swoich zgromadzeń zakonnych. Jego obecność przyczyniła się do odnowienia Jego kultu, bo dziś jest poważnie zagrożona nasza wiara, zasady religijno – moralne, a św. Michał Archanioł bezgranicznym oddaniem się Bogu i wierną służbą, pomoże nam godnie żyć i osiągnąć wieczne zbawienie.

Niech św. Michał Archanioł nas chroni, bo duchów nieprawości jest wiele. Prosimy Cię, św. Michale, Książę wojska niebieskiego, przybywaj nam z pomocą, chroń przed złem, dawaj siły naszemu duchowi, prowadź do Boga, przypominaj nam: „Któż jak Bóg”. Znany jest Akatyst do świętego Michała Archaniola, który opiewa jego cześć, a jednocześnie jest wielkim wołaniem o ratunek w zagrożeniu duchowym.

Co dziś nam zagraża?

Ostatnie wieki nie sprzyjały rozwojowi religii. Początek zdecydowanego, nieprzyjaznego nastawienia do religii, do wiary i moralności chrześcijańskiej, dała rewolucja francuska. Potem w połowie XIX wieku, w roku 1848,

Marks i Engels wydali słynny „Manifest komunistyczny”, który preferował poglądy materialistyczne, a religię uważali za źródło złudnego szczęścia. Rodzący się ruch robotniczy stawał się coraz bardziej nieprzyjaznym dla religii i Kościoła. Klasa robotnicza coraz bardziej odchodziła od Boga i Kościoła, stąd wiek XIX zwykło się określać mianem „bezbożnej kultury”.

Kaznodziejze tego okresu czasu malują przerażające sceny życia wzięte jakby z Apokalipsy, odsłaniając niedowład religijno – moralny. Między dobrem a złem – pouczali – toczy się nieustanna walka, nadchodzą czasy antychrysta, bo obóz szatański spობi się do rozprawy z wyznawcami religii Chrystusowej.

Szerzy się masoneria, która i dziś znajduje wielu zwolenników, choć działa bardzo skrycie, tajemniczo, której programowym założeniem jest zniszczenie Kościoła i zasad moralnych. Swymi sprytnie skrywanyimi działaniami odciągają ludzi od Pana Boga. Czynią to pod płaszczykiem złe rozumianej tolerancji, jako przyzwolenia na wszelkie zło. Już w dawnych czasach byli nazywani „wysłannikami szatana” – jak uczył bł. ks. Bronisław Markiewicz.

Szatan zbiera swoje żniwo, bo jest siewcą kąkolów, chwastów, wszelkiego zła. On jest gorszycelem. Posługuje się on swoimi sługami, m. in. w postaci mediów tak szeroko rozpowszechnionych. Jego wysłannicy chcą odebrać ludzi od Pana Boga i Kościoła. Podsuwają człowiekowi to, co nierzadko żeruje na niskich uczuciach, instynktach. Propagują „luz” moralny. Szatan jest siewcą zamętu, ukazywania zła jako czegoś pięknego i pociągającego, co na pewnym etapie może wydawać się interesujące. Dopiero potem otwierają się człowiekowi oczy. On – zły duch – dąży do tego, aby człowieka wyzwolić spod Bożego wpływu.

Tak jest po dzień dzisiejszy. W USA, w roku 1968, powstał tzw. „kościół szatana”, opierający swoją przewrotną doktrynę na „biblii szatana”. Nieraz słyszymy o gorszących zachowaniach satanistów, ich ekscesach, niemoralnym prowadzeniu się, o tzw. „czarnych mszach”, o niszczeniu nagrobków, łamaniu krzyży, dewastowaniu cmentarzy, o jakiejś patologicznej nienawiści do wszystkiego co boskie.



Zdeprawować człowieka, odebrać mu nadzieję i wiarę, pogrążyć w pustce, to zadanie szatana. Szatan jest „rektorem” „Wyższej Szkoły Kunsztu Kusielskiego”, jest starym „krętaczem”, któremu nie zależy na szczęściu człowieka.

Są ludzie, środowiska, partie i organizacje, które chcą zdeprawować człowieka. Taki mają cel; takie mają założenia. Człowiekiem bezwolnym łatwo jest manipulować, kierować, rządzić. Jak to się przedstawia w czasach współczesnych?

- Dziś w niektórych krajach preferuje się małżeństwa homoseksualne;
- lansuje się niebezpieczną ideologię gender;
- zabija się nienarodzone dzieci i uśmierca starców;
- dokonuje się niebezpiecznych manipulacji na ludzkich genach;
- czyni się wysiłki w kierunku klonowania ludzi;
- usiłuje się zniszczyć model tradycyjnej rodziny, zniszczyć wszelką tradycję narodową, rodzinną, religijną;
- robi się wszystko, aby człowiek poczuł się wyzwolony spod wszelkich norm etycznych, moralnych czy religijnych;
- lansuje się życie pełne obyczajowej swobody;
- wolność przyjmuje się jako przyzwolenie na wszelkie zachcianki, samowolę;
- kładzie się przesadny nacisk na kult ciała;

- usiłuje się zniszczyć autorytet rodziców, nauczycieli i duchownych;
- człowieka nie wolno do niczego nakłaniać czy nakazywać, a to prowadzi do anarchii, czego przykładów aż nadto, choćby stadionowi chuligani;
- chcą nam powiedzieć, że opinia większości jest obowiązująca, bo jest to demokracja, nawet wtedy, gdyby jakieś postanowienia, uchwały były absurdalne, nonsensowne, jak choćby w sprawie tzw. małżeństw homoseksualnych czy lesbijskich;
- takie wartości jest prawda, dobro, miłość – to pojęcia względne, które każdy może rozumieć po swojemu, w zależności od okresu życia czy mody;
- w życiu nie ma stałych punktów odniesienia;
- prawo naturalne – według demoralizatorów nie istnieje;
- dzieci będą mogły skarżyć swoich rodziców, donosić na nich, będą mogły opiniować o ich zachowaniu, podobnie i w stosunku do nauczycieli w szkole.

Zapomina się o tym, że są prawdy odwieczne wpisane w ludzką naturę, których się nie podważa, tak jak nie odwraca się rzeki, aby płynęła od morza w stronę gór. Żyjemy w czasach chaosu, zamętu, niepokoju. Jakim głosem trzeba wołać, aby Naród się przebudził, otrząsnął, nawrócił się. Ratuńek w Bogu i Jego posłańcach, świętych, w tym świętych Archaniołach: Michale, Gabrielu i Rafale.

To św. Michał w swoim zawołaniu

„Któż jak Bóg!” zdolny jest wstrząsnąć człowiekiem uśpionym duchowo, jego sumieniem, aby przejrzał. To jemu Bóg powierza zadania, które przewyższają ludzkie możliwości. On wstawia się za ludźmi u Pana Boga; stoi u wejścia umierającego; towarzyszy duszom w drodze do nieba; patronuje cmentarnym kaplicom; odważa dobre i złe uczynki; jest pogromcą zbudowanych aniołów; wskazuje nam Boga, któremu winniśmy zawierzyć do końca, aby nie popaść w niewolę zmysłów i nie zatracić celu ostatecznego; jest wodzem, który z okrzykiem „Któż jak Bóg” przypomina, że Bóg powinien być w naszym życiu na pierwszym miejscu. Czy tak jest, osądźmy sami!

Niech św. Michał Archanioł nas chroni, bo duchów nieprawości jest wiele. Prosimy Cię, św. Michale, Książę wojska niebieskiego, przybywaj nam z pomocą, chroń przed złem, dawaj siły naszemu duchowi, prowadź do Boga, przypominaj nam: „Któż jak Bóg”.

Kiedyś w prasie znalazłem wierszyk poety Wiesława Trzeciakowskiego, pt. „Ogłoszenie w prasie”, na którym chciałbym zakończyć:

„potrzebuję anioła
który z dobrego serca
dawałby mi po łapach
gdybym wybierał to
co jest śmiertelne
i śmieszne
i głupie”.

AMEN



MATKA NAJŚWIĘTSZA W NAUCZANIU KSIĘDZA ARCYBISKUPA I. TOKARCZUKA

Najpierw trochę historii związanej z Nawiedzeniem czyli Peregrynacją - Pielgrzymowaniem Matki Najświętszej w kopii Jasnogórskiego Obrazu po wszystkich diecezjach w Polsce. Pielgrzymowanie Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej rozpoczęło się 28 sierpnia 1957 roku, w Warszawie, z myślą o narodowej nowennie lat przed obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski. W Narodzie polskim nastąpiło religijne ożywienie, odradzał się duch narodowy, pogłębiała religijność. Władze komunistyczne były niezadowolone z przebiegu Nawiedzin Matki Bożej, więc zaaresztowały Obraz i od 1966 roku, od Katowic, rozpoczęło się Nawiedzenie Matki Bożej bez Obrazu⁸. Tak działo się w takich diecezjach, jak: Kraków, Tarnów, Przemyśl, Lubaczów i Lublin. Matka Boża przez władze komunistyczne została zaaresztowana. Pod Jasną Górą w Częstochowie czuwali milicjanci, aby ktoś przypadkiem, w sposób zaplanowany nie skradł Obrazu, aby potem Maryja mogła pielgrzymować po Polsce. A jak było w naszej diecezji?

Dziewiątego lutego 1970 roku, Pasterz naszej diecezji, ks. bp Ignacy Tokarczuk, wystosował odpowiednią odezwę „na rozpoczęcie Nawiedzenia Matki Bożej w diecezji przemyskiej”. To nawiedzenie rozpoczęło się od Jasła, od dnia ósmego marca tegoż 1970 roku. Władze komunistyczne bojąc się obecności Maryi w Jasnogórskiej Ikonie, zaaresztowały Obraz, myśląc, że ustana nawiedziny Maryi, że wierni nie będą przychodzić na nabożeństwa, bo SYMBOLEM obecności MARYI były PUSTE RAMY OBRAZU, EWANGELIARZ i ŚWIECA. Symbole obecności Maryi wędrowały z parafii do parafii naszej diecezji, do lipca 1971 roku, kiedy to w Jarosławiu z udziałem Episkopatu Polski na czele z prymasem Polski, ks. Stefanem kardynałem Wyszyńskim, nastąpiło zakończenie peregrynacji.

Ordynariusz diecezji, ks. bp Tokarczuk, w swojej odezwie do wiernych, tłumaczył i jasno określał jaki jest cel Nawiedzin Maryi. Pisał Ksiądz Biskup

o celu tych nawiedzin: „Aby nasza wiara była mocniejsza, nasza miłość głębsza, a nadzieja bardziej ufna. Innymi słowy chodzi o pogłębienie naszej religijności, na której tymczasem widać dość wielkie plamy nie do pogodzenia z prawdziwą wiarą i miłością Boga. To jest jakiś tragizm polskiego katolicyzmu. Z jednej strony naród w olbrzymiej większości przyznaje się do Kościoła i Chrystusa, a z drugiej w jego postawie indywidualnej i społecznej tyle jest zła i słabości zawinionej, że czasem wątpi się w szczerłość postawy wobec Boga”⁹.

Co Pasterz naszej diecezji określał mianem „plam” jakie widnieją na naszej religijności i postawach wiary? Wymieniał klęskę alkoholizmu, ogromną swobodę obyczajową w życiu małżeńskim i moralnym, co jest nie do pogodzenia z zasadami wiary i chrześcijańskiej moralności. Jego ocena była bardzo surowa, bolesna, ale budząca z duchowego zaślepienia czy letargu, bo mówił: „Albo brak wiary, albo bezmyślność, albo jedno i drugie”. W takiej sytuacji Nawiedziny Matki Bożej mają pobudzić do ożywienia wiary, mają być poważnym rachunkiem sumienia i dogłębną odnową duchową. Apelowal o dobrą wolę i szczerą nawrócenie do Pana Boga. Prosił także: „Róbmy wszystko, aby naszą Matkę godnie przywitać. Nawet dekoracyjne przygotowanie świątyni i osiedli niech będą także wyrazem naszej wiary i miłości do Matki Bożej”¹⁰. W specjalnym słowie dla kapłanów obok tych duchowych bolączek wymienionych wcześniej, dodał nowe: niewiarę i nienawiść.

Kiedy przytaczam te słowa, to myślę: taki też jest cel każdego rekolekcji: ożywić się duchowo. Te słowa, choć wypowiedziane zostały 48 lat temu, nadal są aktualne. W tej intencji zachęcał do gorącej modlitwy i ofiary, a także abstynencji od napojów alkoholowych dla tych, którzy potrafią dochować wierności. Aby Nawiedzenie wypadło jak najlepiej, żeby przyniosło oczekiwane owoce, Pasterz diecezji zaprosił ks. bp. Jerzego Ablewicza

z Tarnowa, aby teologicznie uzasadnił istotę Nawiedzenia. Nasz Gość powołał się na nauczanie papieża, dziś już bł. Pawła VI, który za teologami Wschodu nazwał Maryję NOSICIELKĄ DUCHA. Maryja, od wieków, dla nas, Polaków, jest Nosicielką Ducha Chrystusowego. Ewangelia mówi nam o tym, jak Maryja nawiedziła swoją krewną św. Elżbietę, gdzie wyśpiewała wspaniały hymn dziękczynny „Wielbi dusza moja Pana” (Łk 1,39-56). Pielgrzymowała także do świątyni w Jerozolimie (Łk 2,22-38; 41-50). Ona – MARYJA – dała nam przykład godny naśladowania: nawiedziny i połączone z nimi ofiara i modlitwa.

To nie były ostatnie Nawiedziny Maryi. Maryja w Ikonie Jasnogórskiej nawiedzała nas także w latach stanu wojennego 1982 – 1983¹¹. Ks. prałat Antoni Szypuła z Dąbrówki, opisywał jak początkowo wyglądała peregrynacja Matki Bożej po Polsce. Warto się z tą refleksją zaznajomić.

„Początkowo Peregrynacja pod względem zewnętrznym miała przebieg skromny. Nie wiadano, jak do tej sprawy podejść i czym wypełnić czas pobytu Obrazu w parafii, stąd kościoły na noc zamykano, a udział wiernych był nikły lub mierny.

Rychło jednak pojawiły się coraz to nowsze elementy, jak całonocne czuwanie i nabożeństwa. Zaczęto stwierdzać pobudzenie ludzi obojętnych i zaniedbanych pod względem religijnym, coraz więcej osób przystępujących do sakramentów św., zjawiali się ci, którzy zwykle do kościoła nie chodzili, wielu regulowało swe życie małżeńskie zgodnie z nauką Kościoła. Specjalne nabożeństwa dla chorych, młodzieży szkolnej i błogosławienie niemowląt, cieszyły się coraz większym wzięciem. Stwierdzano coraz liczniejsze nawrócenia. Wbrew pierwotnym założeniom, pojawiły się takie fakty, jak: banderie konne, motocyklowe, rowerowe, tłumne procesje odprowadzające Obraz z jednej parafii do drugiej itp.”¹².



Władze komunistyczne nie wiedziały co robić, ale czyniły wszystko, aby Nawiedziny Matki Bożej utrudnić, aby ludzi zniechęcić, oderwać od Kościoła i wiary. Przytoczę tylko jeden przykład z Sanoka. Jeden z partyjnych, zajmujący znaczące stanowisko, został upomniany, bo udekorował swój dom i wziął udział w Nawiedzeniu. Napomnienia udzielił mu zakładowy sekretarz partii w takich słowach: „jestem przekonany, że wy jako człowiek wykształcony zdajecie sobie sprawę z tego, że nie były to zwykłe uroczystości kościelne, wręcz przeciwnie, manifestacja przeciwko władzy ludowej, dlatego też pretensje do was z naszej strony są zupełnie słuszne”¹³. Nadmienię, że wtedy najpobożniejsza procesja, na którą trzeba było mieć pozwolenie, np. na Boże Ciało, według komunistów, zawsze była przeciwko władzy ludowej.

Przejdźmy do myśli ks. abp. Ignacego na temat Matki Najświętszej. We wrześniu 1969 roku na Jasnej Górze, w Częstochowie, wygłosił rekolekcje dla Episkopatu. W dniu 5 września jedną z nauk – konferencji, zatytułował: „Kult Maryi Bogarodzicy Dziewicy”, gdzie przywileje Matki Najświętszej porównywał do „diamentów w koronie”. Rolę Maryi w dziejach naszego narodu ujął od strony mariologiczno-historycznej¹⁴. Wtedy podkreślał, że mówienia na temat Matki Bożej nigdy nie jest „za dużo”. Polemizował z tymi, którzy twierdzą, że pobożność maryjna zasłania Pana Jezusa. Odpierał ten zarzut prosto: „Jeżeli bowiem ktoś zna główne zasady mariologii, główne tezy teologiczne, odnoszące się do Maryi, to wie, że nigdy nie może być „za dużo” prawidłowo okazywanego, czczonego kultu maryjnego. Podobnie w ikonografii, Maryja daje nam swoje Dziecię, prezentuje Jezusa wysoko i do Syna swojego nas prowadzi. Sam Chrystus zagwarantował Matce swojej taką pozycję. Pamiętamy słowa Chrystusa wypowiedziane tuż przed śmiercią. Żarliwa miłość do Matki Bożej, płynący z serca kult jej boskiego macierzyństwa, nigdy nie zasłania Jezusa, ale właśnie zbliża. Doświadczenie historyczne choćby w przypadku różnych odłamów protestantyzmu świadczy, że tam, gdzie utracono religijność maryjną, gubio-

no również wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa”¹⁵. Mówił wtedy ks. bp Ignacy o przywilejach przynależnych Matce Najświętszej, o szczególnym związku Maryi z naszym Narodem o czym mogą zaświadczyć zabytki piśmiennictwa, świątynie Jej poświęcone czy rozmaite nabożeństwa. Mówił też o Ślubach Jana Kazimierza złożonych w katedrze lwowskiej, o roli jaką odegrała Maryja w roku 1920, kiedy to mówimy o „cudzie nad Wisłą”. Wypowiada ciekawe zdanie, jakże prawdziwe choć bardzo proste: „Maryja była i jest związana ściśle z naszym narodem. Można by powiedzieć po ludzku, że mamy z Maryją „cichą umowę” i to bardzo zobowiązującą. Ingerencja Matki Bożej jako pośredniczki i orędowniczki decydowała w przezwyciężaniu najgorszego nawet niebezpieczeństwa czy to politycznego, społecznego, czy innych zagrożeń czyhających z przemian wieku”¹⁶. Dalej wymienia wielkich czcicieli Maryi w osobie św. Maksymiliana czy bł. Michała Kozala. Zadawał też ciekawe pytanie: „Dlaczego w tej części Euro-

py jest inaczej niż gdzie indziej, mamy wówczas jedną odpowiedź: Maryja wypełnia część swoich zobowiązań wobec naszego Narodu!” Jest to jakaś niewytłumaczalna tajemnica. Taka jest dusza naszego Narodu. „W Maryi tkwi siła i moc duszy narodu polskiego”¹⁷. Jak bogata jest literatura maryjna, poezja, rozprawy teologiczne, nabożeństwa, pieśni, nauka Kościoła, Ojcowie Wschodu i Zachodu...

A co my możemy powiedzieć o pobożności maryjnej w naszej parafii?

Najpierw popatrzmy na nasz ołtarz, w którym widnieje obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej; Maryi z odsłoniętym uchem. Ojcowie Kościoła, bł. Paweł VI nazywają Maryję **DZIEWICĄ SŁUCHAJĄCĄ**. Zapytajmy: co znaczy to odsłonięte ucho? Dla nas, patrząc na ten obraz, rodzi się pytanie o istotę tego znaku. Trzeba popatrzeć od strony Pisma Świętego.

Najpierw przez chwilę zastanówmy się, co znaczy „ucho”. Może to i



dziwne, bo każdy wie, co to jest ucho, i każdy wie, do czego służy słuch. Od strony biblijnej oznacza to jednak coś więcej. Ucho to zmysł poznawczy, jest porównywane do otwartego serca na głos Boży. Obejmuje prawdziwe wysłuchanie i zrozumienie usłyszanego słowa, usłyszanego głosu. Człowiek nie usłyszy, jeśli ma twarde serce, jest uparty, a nawet przewrotny, nieczuły na głos Boży. Ma uszy, ale nie słyszy, nie przyjmuje do wiadomości, nic sobie z tego nie robi. Słuchanie wiąże się z pojęciem i podjęciem, wypełnieniem usłyszanego słowa. Człowiek słuchając ma możliwość wybierania dobra lub zła. Nie zawsze idzie za wskazaniem usłyszanego słowa. „Nakłonić ucho” to znaczy przekazywane wieści przyjąć przychylnie. Nie zawsze tak bywa. Skarży się prorok Jeremiasz: „Przodkowie wasi jednak nie usłuchali Mnie ani nie nakłonili swego ucha” (34,14). Bywa, że czasem mamy ucho głuche, ociążałe, nieobrzezane, co znaczy, że usłyszaną wiadomość odrzucamy. Czasem mamy uszy świerzbujące, co oznacza, że nie zgadzamy się z

mówiącym, przekazującym słowo Boże.

Pan Bóg słyszy wołania swego ludu. Modli się król Dawid: „W moim utrapieniu wzywam Pana i wołam do mojego Boga. Usłyszał On głos mój ze swojej świątyni, a krzyk mój dotarł do Jego uszu” (2 Sm 22,7). Podobnie modli się Psalmista: „Nakłoń ku mnie Twe ucho, usłysz moje słowo” (Ps 17,6). Stary Testament ukazuje Pana Boga, który stale jest na nasłuchu, który stale doświadcza próśb ludu zanoszonych w różnych sytuacjach. Bywa i tak, że chcielibyśmy, aby Pan Bóg nas wysłuchiwał, a sami nie zawsze chcemy słuchać Pana Boga. W tym zawiera się dramat człowieka. W jednym przypadku ucho Boże jest głuche, ociążałe na ludzkie wołania: kiedy dochodzą do Niego przechwałki, knowania, kiedy człowiek nie chce się nawrócić, bo woli trwać w grzechach, a więc nie chce słuchać Boga.

Nam potrzeba pewnej wrażliwości na głos Boga, potrzeba wiary, bo tylko wtedy można usłyszeć głos Boga. Czasem będą to wskazówki co do dal-

szego życia, czasem będzie to pochwała, uznanie, czasem napomnienie, zachęta do zawrócenia ze złej drogi. Tylko w wierze można przyjąć słowo Boże, tylko w takiej sytuacji można je zrozumieć, bo inaczej dojdzie do buntu, odrzucenia słowa Bożego. Trzeba pewnej wrażliwości na głos Boży. Bywa, że człowiek staje się buntownikiem i wtedy żadne argumenty do niego nie trafiają. Wołał prorok Izajasz: „Wcale nie słyszałeś ani nie wiedziałeś, ani twe ucho nie było przedtem otwarte, bo wiedziałem, jak bardzo jesteś wiarolomny i że od powicia zwać cię buntownikiem” (48,8).

W naszej parafii szczególnie donośnie winny brzmieć słowa usłyszone podczas Przemienienia Jezusa na Górze Tabor, kiedy dał się słyszeć głos Boga Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie” (Mt 17,5). Sam Pan Jezus zachęca: „Kto ma uszy, niechaj słucha” (Mt 13,9). Jeden wniosek nasuwa się nieodparcie: od słuchania słowa Bożego, wypełniania go, zależy nasze zbawienie. Jest to przestroga przed duchową ociążałością, przed lekceważeniem słowa Bożego.

Dziś widzimy, w niektórych kręgach, lekceważenie nauki Kościoła, głosu pasterzy, papieża. Bywa, że tworzymy własny dekalog, własną, niezależną od Pana Boga i Kościoła konstytucję, własne zasady sprzeczne z Bożym prawem, jak choćby te, które stawiają prawo stanowione ponad prawo naturalne. A to jest wielki błąd. Tego jednak nie przyjmują zwolennicy innego spojrzenia na praworządność. Są głusi na wszelkie argumenty. Cierpi na tym człowiek.

Przyjść do Pana Boga oznacza pokonać pewną drogę. Chodzenie jest wysiłkiem, bo drogi mogą być różne. Czasem droga jest trudna, nieprzejezdna, wyboista, a ponadto daleka. Trzeba być dobrym piechurkiem, aby nie bać się trudu drogi. W naszym przypadku będzie chodziło o przyjście, o chodzenie metaforyczne.

Sięgając do Pisma Świętego, to sam Pan Bóg przechadza się po rajskim ogrodzie, kiedy był powiew wiatru, a narodowi wybranemu obiecał towarzyszyć podczas długoletniej wędrówki. „Będę chodził wśród was, będę waszym Bogiem” (Kpł 26,12). Pan Bóg chce być z nami, aby nam towarzyszyć podczas naszej życiowej wędrów-





ki. Stary Testament mówi o „chodzeniu z Bogiem”, „chodzeniu przed Bogiem”, co oznacza rodzaj przyjaźni, serdecznego związku, pewnej zażyłości. „Chodzenie z Bogiem” domagało się pewnej doskonałości, jakiegoś wyrobienia duchowego. Przez to Pan Bóg okaże swoją przychylność.

W Nowym Testamencie Pan Jezus wybiera sobie Dwunastu, aby chodzili z Nim, aby Mu towarzyszyli, aby słuchali nauki o Królestwie niebieskim. Piękna jest scena, kiedy Jezus zdąża z dwoma Uczniami do Emaus, kiedy po drodze rozmawia z nimi, On tłumaczy im Pisma, ale oni Go nie poznają. Poznali Go dopiero przy stole, po łamaniu chleba (Łk 24,13-35).

Życie to droga, podczas której uczymy się wyborów, kiedy to przed nami jest dobro i zło, a trzeba podjąć decyzję, co wybrać. Ten, kto wybiera dobro, jest człowiekiem szczęśliwym. Znane są słowa Psalmu: „Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców, lecz ma upodobanie w Prawie Pana, nad Jego Prawem rozmyśla dniami i nocą” (1,1-2). Człowiek będąc wolnym, nie zawsze wybiera jednak dobro, ale czasem idzie za radą występnych, których nigdy nie brakowało. Człowiek mądry unika „wstępowania na ścieżkę grzeszników” (Prz 4,14). Tu trzeba pokory ducha, bowiem człowiek zarozumiały, pyszny, zbyt pewny siebie, zbuntowany, tych słów nie usłuszy i nie przyjdzie do Pana Boga. To Pan Bóg wskazuje nam drogi postępowania, a są nimi Jego przykazania. One ułatwiają nam dojście do Pana Boga. One gwarantują nam życie szczęśliwe w wymiarze wiecznym. Trzeba być człowiekiem bogobojnym, a nie buntowniczym, nadąsanym, lekceważącym Boże prawidła. Trzeba być człowiekiem mądrym, który patrzy na swoje życie w perspektywie wieczności: „Kto z mądrym przestaje – nabywa mądrości, towarzysz głupców poniesie szkodę” (Prz 13,20). Nam pozostaje przyglądając się naszej drodze, naszemu „chodzeniu” z Bogiem.

Życie człowieka można porównać do światła i ciemności. Tak czyni św. Jan Apostoł i Ewangelista. Przytacza słowa samego Jezusa: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8,12). Uży-



wa pięknych metafor, które bardzo wyraziście dają się zrozumieć: „Jeżeli ktoś chodzi za dnia, nie potknie się, ponieważ widzi światło tego świata. Jeżeli jednak ktoś chodzi w nocy, potknie się, ponieważ brak mu światła” (J 11,9b-10). Św. Jan przestrzega nas przed chodzeniem w ciemności (1 J 1,6) ale z Bogiem, który jest Światłością (1,5).

Bywa, że człowiek bardziej kocha ciemności, bo złe są jego uczynki. Bywa i tak, że człowiek obciążony bagażem grzechów, niepowodzeń, szuka drogi do Boga, który ma zawsze otwarte, dobre, ojcowskie ramiona. Gotów wyjść na spotkanie każdemu kto jest obciążony ciężarem grzechów i win. Jezus stale zachęca i zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. Wymaga to pewnej odwagi, ale po stokroć się opłaca.

A co z powyższymi refleksjami ma wspólnego Maryja? Bardzo dużo, bo Ona uczy nas jak należy słuchać poleceń Boga Najwyższego. Ona jest wzorem posłuszeństwa. Możemy Ją podziwiać, kiedy musiała odpowiedzieć na propozycję Boga przyniesioną Jej przez Archaniola Gabriela; propozycję tak niespodziewaną, tak nieoczekiwaną, tak niepowtarzalną, a jednak posłuchała Wysłannika Boga. Przez posłuszeństwo Bogu przyjęła na siebie wszystkie konsekwencje wynikające z tego powiedzenia: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,38). Maryja daje nam świadectwo wierności raz na zawsze danej Panu Bogu: Ona posłuchała Pana Boga. Można i trzeba zapytać: czy my, zawsze dochowujemy wierności raz danej Panu Bogu?

Czy otwartym sercem słuchamy głosu Boga, Kościoła? Może jesteśmy takimi buntownikami, którzy mają swoje zdanie, swój dekalog, swoje drogi?

Jeszcze jeden motyw pragnę podkreślić: Maryja słucha, co my chcemy Jej powiedzieć, o co możemy Ją prosić. Ona jest najlepszą Matką, więc my, jako Jej dzieci, możemy przychodzić do Niej z każdą bolączką, z każdą troską, bo Ona słucha. Ona też czasem, obok serca wypełnionego miłością, może i skarcić, tak jak czyni to niejedna matka wobec swoich dzieci. **ONA ZAWSZE SŁUCHA.** Ona jest otwarta na nasze prośby, zanoszone bóle i cierpienia, serca pełne radości i pełne troski.

Popatrzmy też na Figurę Matki Bożej Fatimskiej, którą od maja do października nosimy w procesji podczas nabożeństwa fatimskiego. Ona na szyi ma zawieszony różaniec. Ona daje nam przykład, aby nie rozstawać się z różańcem, z modlitwą, aby zawsze chodzić w bliskości Matki. Niesiona procesjonalnie, chce być razem z nami. Weźmy Maryję do siebie, jak uczynił to umiłowany uczeń Pana Jezusa, św. Jan. Niech ożyją nasze Róże różańcowe, a może podczas tych rekolekcji ktoś zapisze się do żywego różańca, może ktoś posłucha tego głosu, tej prośby.

Pomyśl: co zrobisz dziś dla swojej duszy? Czy modlisz się do Matki Bożej? Czy w domu masz obraz Maryi? Byłeś kiedyś na jakiejś pielgrzymce do jakiegoś sanktuarium? Ale pytanie najważniejsze: czy słuchasz głosu Pana Boga? Odpowiedz sobie!

JEZUSOWE SERCE

WIDZIANE OCZYMA KS. ABP. IGNACEGO TOKARCZUKA

W naszym kościele znajduje się ołtarz Najświętszego Serca Jezusowego. Jest to rodzaj przesłania skierowanego do nas, aby przyglądnąć się Jezusowemu Sercu, aby przy Nim szukać ukojenia, dobroci, szlachetności. A co na temat Jezusowego Serca mówił ks. abp Ignacy Tokarczuk?

W jednym ze swoich rozważań zaczął od słów samego Jezusa: „uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,29). Zaintrygowały go słowa Jezusa „uczcie się ode Mnie” i poświęcił im trochę czasu. Słowa te uznał za bezdyskusyjny nakaz. Określił także czym jest serce, podał jakby jego definicję: „Serce było i jest symbolem człowieczeństwa, miłości, do której zdolny jest człowiek”¹⁸. Potocznie mówi się o „dobrym człowieku”, o św. Bracie Albiecie mawiano, że miał „złote serce”, czyli emanowała z niego jakaś niepospolita dobroć, wyrozumiałość otwartość na drugiego człowieka. To samo możemy powiedzieć o św. Zygmuncie Gorazdowskim patronie naszego miasta. O tych

dwóch świętych, ks. Arcybiskup jednak nie mówił, bo kiedy głosił te słowa, nie byli jeszcze ogłoszonymi przez Kościół. mówię, aby jakby dopełnić określenia człowieka o „dobrym sercu”. W przeciwieństwie do człowieka o „złym sercu”, bo i takich nie brakuje. SERCE – to istota, głębia człowieczeństwa, jakaś właściwość charakteru – podkreśla ks. abp Ignacy. W Sercu Bożym widzi „niesłychane bogactwo, które nigdy nie pozwoli sobie na wyczerpanie owych bogactw. Mówimy o Sercu Pana Jezusa jako o skarbnicy”. Serce Jezusowe ubogaca nas. Swoje Serce najpełniej okazał pełniąc Wolę swojego Ojca oraz w stosunku do ludzi.

Odniosę się do odniesienia Jezusa do ludzi, do tego, jak okazywał im swoje Serce. Jezus był nastawiony na pomoc niesioną człowiekowi w różnorodnej formie. Swoje Serce okazywał szczególnie tym, którzy byli ludźmi potrzebującymi, biednymi, pogardzanymi, głodnymi chleba i słowa Bożego. Postrzegał potrzeby tak duchowe jak i materialne. Pasterz przemyski oddał to jednym zdaniem: „Jezus

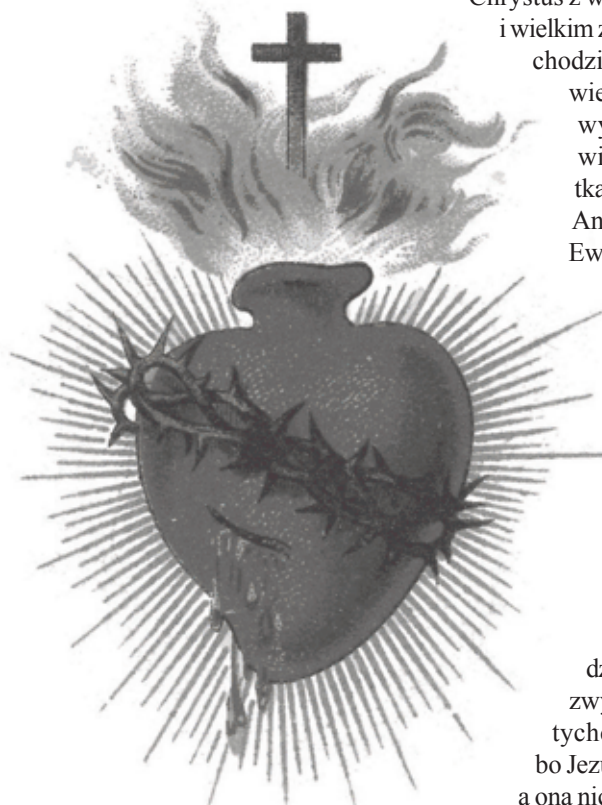
Chrystus z wielką subtelnością i wielkim zrozumieniem podchodził do każdego człowieka”. Taki wniosek wysnuł na podstawie Ewangelii, spotkań Jezusa z ludźmi. Analizował fragment Ewangelii o Samarytance (J4,1-42), którą spotkał przy studni jak czerpała wodę, jak zmęczony Jezus przysiadł się przy tej studni i prosił: „Daj Mi pić”.

On potrzebujący wody i ona potrzebująca bardziej rozmowy, takiej zwyczajnej, o jej dotychczasowym życiu, bo Jezus budził zaufanie, a ona nic nie zatajała przed tajemniczym Wędrowcem.

Otworzyła przed Nim swoje serce, a Jezus okazał jej swoje Serce. Biskup wyciąga taki wniosek: Jezus „udziela dyskretnych wskazań, co do dalszego życia. Jaka w tym przejawiała się delikatność Jezusa!”.

Przywołuje także inny fragment Ewangelii o jawno grzesznicy (J8,1-11). Tę nieszczęsną kobietę pochwycono na cudzołóstwie, co było traktowane surowo. Odbierano życie przez ukamienowanie. Straszna to śmierć! Jezus zareagował bardzo spokojnie i w sposób mistrzowski powstrzymał zakusy legalistów: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem” (w. 7). Zawstydzili się i zlekli. Na sumieniu mieli swoje grzechy, które Jezus zaczął wyjawiać pisząc je na piasku. Zlekli się i zaczęli się wycofywać, a Jezus mówi do tej kobiety: „Kobieto, gdzie [oni] są? Nikt cię nie potępił? A ona odrzekła: „Nikt, Panie!” Rzekł do niej Jezus: „I Ja ciebie nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz” (w. 10 n).

Następną myśl kieruje nasz Pasterz w stronę „ludzi z najniższych warstw społecznych, pogardzanych przez innych. Nic nie jest przypadkowe w życiu Jezusa, lecz zaplanowane i ma głęboki sens. Właśnie wśród ludzi prostych dopełnia pierwszych czynów zbawczych, chociaż byli inni obok, inteligencja, w pałacach arystokracja. Chrystus tych ostatnich zostawił na drugim planie, a przebywał wśród najuboższych. Potem w nauczaniu często podkreślał, czym są dla Niego i Jego nauki ludzie ubodzy”. Swoje Serce okazywał Maryi i Józefowi, kiedy żyli w Nazarecie, a Jezus „był im poddany” (Łk 2,51). Jezus miał swoje domowe ognisko, tam doświadczał dobroci serca od swojego przybranego ojca, Józefa i od swojej kochającej Matki. To był wzór Rodziny! Był to czas obdarowywanie się Sercem: serce za serce! Pasterz diecezji podkreśla: „Ta Jego niezwykła wrażliwość na wszystko, co człowiek przeżywa, jest godna podziwu. Lituje się nad wygłodniałym ludem. wyczuwa wartość przeszłości historycznej. Jest patriotą swej ziemi w najlepszym słowa znaczeniu, gdy płacze nad Jeruzalem nie-





wiernym. Jest bezkompromisowy tylko wtedy, kiedy spotyka się z obłądą i to programową, gdy widzi złą wolę i pychę. Wówczas Jezus atakuje ostro, bezwzględnie. Był realistą, wiedział, że Jego słowa nie będą się podobały a mimo zaprzysiężonej zemsty przeciwników rzuca im w twarz twarde słowa: „Biada wam, bo jesteście jak groby niewidoczne, po których ludzie bezwiednie przechodzą” (Łk 11,44). Wiedział doskonale, że łagodność w tej sytuacji nie poskutkuje i tak jej nie rozumieją. Nie mógł w żadnym wypadku pójść na kompromis, dać się wplątać w wyrachowane interesy ówczesnych klik”. Kiedy czyta się te kazania ks. bp. Tokarczuka, to można w nich zauważyć jakąś dalekosiężność, jakby prorocstwa, co można tylko powiedzieć, jak bardzo aktualna jest treść Ewangelii, jak w niej można odnaleźć siebie, swoje czasy, sytuacje jakie przychodzi nam przeżywać.

Jezus okazywał swoje Serce przez „ogromną wyrozumiałość wobec ludzkich słabości”. Nie każdy ma równy start życiowy, wiele zależy od warunków i środowiska w jakich człowiek się wychowuje. Jezus nikogo nie potępiał. Człowiek dojrzewa do pewnych zachowań, potrafi wyciągać wnioski ze swoich dotychczasowych zachowań. Z życia Jezusa emanowała miłość, co potem ujął On w przykazaniu miłości bliźniego. Najpierw sam pokazał jak należy miłować bliźniego. Pasterz diecezji podsumował: „Istnieje w chrześcijaństwie wiele rzeczy świętych i czcigodnych, jak modlitwa, sakramenty święte, ale Jezus znakiem swoim ustanowił miłość!”. Podkreśla, że sprawdzianem miłości Pana Boga, jest miłość bliźniego.

Nieraz czujemy czyjeś życzliwe serce. Człowiek wyczuwa czy jest oczekiwany, szczerze traktowany, że tam może czuć się dobrze, przyjaźnie. Popatrzmy na obraz z ołtarza Najświętszego Serca Jezusowego. Obok Serca promieniującego miłością, Jezus ma otwarte ramiona, bo chce przygarnąć do siebie wszystkich, których zaprasza: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy...”. On wyciąga swoje ramiona w naszą stronę, On nas oczekuje, jak oczekiwał na powrót marnotrawnego syna, jego ojciec. On woła: „Wróć, synu, wróć; wróć z daleka, ojciec czeka. I wychodzi naprzeciw serce zboliałe, wreszcie synu wróciłeś, tak czekałem”.

Jezus się wzrusza, tęskni za nami.

Życie pokazuje jak powinniśmy kochać bliźniego, jak okazywać swoje serce. Przykładem są święci. A jacy święci stoją przy tym obrazie Serca Jezusowego? To św. Jan Nepomucen i św. Antoni Padewski. Św. Jan Nepomucen był Czechem, żyjącym w XIV wieku, który po torturach został utopiony w Wełtawie, bo zwracał uwagę na niewłaściwe postępowanie swego władcy, a także nie zdradził tajemnicy spowiedzi żony króla Wacława IV, za co ten rozgniewany polecił strącić go z mostu do rzeki. Św. Jan był człowiekiem, kapłanem, trwałych zasad, był wierny Chrystusowemu kapłaństwu. Gorliwie służył w konfesjonale. Jak każdy kapłan jest Bożym posłańcem, takim by także św. Jan Nepomucen. Swoją postawą ukazywał wielkość Bożego miłosierdzia, miłość miłosierną, miłość przebaczącą. W serca wlewał otuchę, nadzieję powstania z upadków.

Co nam pozostaje? Podziękować za dar Bożego miłosierdzia, za możliwość spowiedzi świętej, aby rozpałać swoje serce miłością do Pana Boga i ludzi. Podziękować za to, że w tych konfesjonalach zawsze można spotkać się z kochającym i miłosiernym Sercem Jezusa.

A św. Antoni Padewski? To znakomity kaznodzieja, który jednał ludzi z Bogiem ukazując głębię Bożego miłosierdzia, kochające Serce Jezusa. Tu, w tej figurze, trzyma na swoim ręku Jezusa, który ma tak dobre Serce, pełne miłości. Antoni w ręku trzyma także lilię, symbol czystości, niewinności. On nam podpowiada, abyśmy zawsze zabiegali o czystość duszy, troszczyli się o wewnętrzną przejrzystość. On pokazuje nam, że przez życie trzeba iść z Jezusem, że trzeba Go zawsze mieć blisko siebie, blisko swojego serca.

A u góry, nad obrazem Serca Jezusowego, widnieje obraz św. Andrzeja Boboli, męczennika i patrona Polski danego nam szczególnie na trudne czasy. On pokazuje, że przez całe życie trzeba walczyć ze swoimi słabościami, pracować nad uporządkowaniem swojego serca – sumienia. Życie jest zmaganiem się z przeciwnościami, pokusami, wadami, z którymi trzeba walczyć, aby nasze serca były wypełnione Bożą obecnością. On – duszo-chwat – jest świadkiem miłości mi-

siernej wypływającej z Serca Jezusowego. Ci trzej święci pokazują nam jak wielkie, pełne miłości, jest Serce Pana Jezusa. Jest jeszcze i czwarty obraz, dziś zasłonięty, św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży. To św. Stanisław Kostka, chłopak pełen wrażliwości mówił, że wolałby raczej umrzeć, aniżeli zgrzeszyć. On, młodzieniec, miał serce wypełnione miłością i wrażliwością na potrzeby drugiego człowieka.

Nasze ołtarze, figury tam umieszczone, to całoroczni kaznodzieje, do których już przywykliśmy i nie zastanawiamy się nad tym, co ci święci chcą nam powiedzieć. Oni stale do nas mówią, trzeba tylko uważnie się im przyjrzeć i posłuchać, porozmawiać z nimi. Spróbujmy!

ks. Andrzej Skiba

¹ Abp Ignacy Tokarczuk, *Z przemyskiej „twierdzy”*, część 2, Wstęp, opracowanie, wywiady Lucyna Żbikowska, Michalineum 1999, s. 1 części albumowej.

² Abp Ignacy Tokarczuk, *Z przemyskiej „twierdzy”*, dz. cyt., cz. 1, s. 67 n.

³ Tamże, s. 7.

⁴ Abp I. Tokarczuk, *W starciu z totalitaryzmem*, dz. cyt., s. 18.

⁵ Tamże, s. 91.

⁶ Tamże, s. 193.

⁷ Tamże, s. 68 n. 38. *Historia peregrynacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Polsce*, w: A. Szypuła ks., *Peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w diecezji przemyskiej w latach stanu wojennego 1982 – 1983*, Sanok – Dąbrówka 1996.

⁹ Abp Ignacy Tokarczuk, *Z przemyskiej „twierdzy”*, część 1, dz. cyt., s. 173.

¹⁰ Tamże, s. 174.

¹¹ A. Szypuła ks., *Peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w diecezji przemyskiej w latach stanu wojennego 1982 – 1983*, Sanok – Dąbrówka 1996.

¹² Tamże, s. 15.

¹³ Tamże, s. 22.

¹⁴ *Z Arcybiskupem w nowe tysiąclecie*, część 1, Michalineum 2001, s. 253-259.

¹⁵ Tamże, s. 253.

¹⁶ Tamże, s. 257.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ *Z Arcybiskupem w nowe tysiąclecie*, dz. cyt., s. 246–253. Będę korzystał tylko z tego kazania.

Wielkanoc w staropolskiej tradycji

Wielkanoc, największe święto chrześcijańskie, przetrzymało się w dawnej Polsce w największe święto kulinarne. Gdy czytamy opisy staropolskich uczt wielkanocnych, nie tylko tych, które urządzali na swych dworach magnaci, ale i tych skromniejszych w szlacheckich dworach, w domach mieszczańskich a nawet chłopskich chatach – odnosimy wrażenie, iż stro- na religijna tego święta, „duchowa”, zepchnięta została na dalszy plan, ustępując pierwszeństwa jak najbardziej „ziemskim” uciechom podniebienia. Uwerturą do wielkanocnych uczt był i jest poprzedzający święto Wielki Post. Początkowo posty były przestrzegane bardzo rygorystycznie, nawet na dworze królewskim, gdzie nie trwały jednak zbyt długo. Jedyne uboga ludność miejska oraz chłopci pościli prawdziwie „po katolicku”, zarówno ze względów religijnych jak i materialnych. Jadano więc żur, kasze, kapustę, śledzie, później i ziemniaki, okraszane tylko olejem.

W Wielki Piątek młodzież dworska i miejska urządziła „pogrzeb żuru i śledzia”. Gliniany garnek z żurem tłuczono, natomiast śledzia wieszano na gałęzi za karę, „iż przez sześć tygodni panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słałym posiłkiem swoim”. W Wielką Sobotę, zarówno w miastach jak i po wsiach, zanoszono do kościo-



ła jaja oraz sól, którą po poświęceniu kładziono na świątecznym stole. Wielkanoc w polskiej kuchni ludowej była znacznie skromniejsza od szlacheckiej, ale za to silniej związana z dawnymi zwyczajami i obrzędami. Do nich należą pisanki, jaja ugotowane na twardo, barwione i kunsztownie zdobione przez wiejskie kobiety. Zwyczaj ten utrzymuje się w Polsce do dzisiaj. Dawne pisanki, jak i te obecnie tworzone przez ludowe rękodzieło, zdobią wielkanocne koszyki do święcenia i świąteczne stoły. Ponieważ jajo jest prastarym symbolem życia, królowało

ono zawsze na stołach wielkanocnych, gdyż Wielkanoc jest zarazem świętem budzącej się do życia przyrody. Szczególnie chętnie barwiono pisanki na kolor czerwony. Jedną z legend mówi, że Kobiety, które pierwsze w dzień Zmartwychwstania przybyły do Grobu Pana Jezusa ujrzały kamienie właśnie w tym kolorze. Czerwone pisanki posiadały, według pradawnych słowiańskich wierzeń, „właściwości magiczne” i podobno skuteczne były zwłaszcza w sprawach „sercowych”. W rezydencjach magnatów i w dworach szlacheckich, wspaniale





cał proboszcz lub kapelan, który na tę okoliczność zaproszony, odwiedzał te rodziny.

W ciągu Wielkiego Tygodnia największy ruch panował w kuchni, z której dolatywały smakowite zapachy przygotowywanych na święta potraw. Drażniły one apetyty poszczających domowników, oczekujących z utęsknieniem rezurekcji, która oznaczała zakończenie postu i rozpoczęcie „wielkanocnej batalii kulinarnej”. Tak zwane „święcone” ustawiano na wielkim stole w jadalni. Składały się na nie szynki, kiełbasy, salcesony, ryby w galarecie, pieczone w całości prosię oraz wielkanocne ciasta: mazurki, torty, przekładane i słynne staropolskie „baby”. Nie zapomniano oczywiście o wódkach, miodach pitnych, piwie i winie. Nad wszystkim górował wielkanocny baranek uformowany z masła lub cukru. Cały stół, mieniący się bogatą gamą barw i kuszący uwodzicielskimi zapachami, ozdabiano zielonym barwinkiem oraz kolorowymi piśankami.

Bywały „święcone” bardziej skromne oraz oszałamiająco bogate, co zależało od zamożności domu. I tak na przykład czeladź miejska, wygłodzona długotrwałym i rygorystycznie przestrzegającym postem, oczekiwała stosunkowo skromnego święconego u majstra z prawdziwym utęsknieniem. Świadczą o tym wymownie zachowane teksty piosenek śpiewanych przez czeladź ponoć w Palmową Niedzielę. Z tekstów tych przemawia nie tyle religijny nastrój, ile zaostrzony, niecierpliwy apetyt. Oto dwie próbki tych

nieczo zuchwałych, lecz ujmujących szczerością piosenek:

„Dobre placki przekładane/ I kiełbasy nadziewane/ Daj mi Chryste, zażyć tego/ Daj doczekać święconego”.

lub „Będę Cię chwalił, żeś jest dobry, Panie/ Gdy sobie podjem szynki na śniadanie”.

Uczę wielkanocną, najskromniejszą nawet, rozpoczynało dzielenie się poświęconym jajem ugotowanym na twardo, połączone z wzajemnym składaniem sobie życzeń. Zaraz potem ruszano do stołu, który stanowił, ze

względu na zestaw potraw, prototyp dzisiejszego zimnego bufetu. Na szczególnie wzmiankę zasługuje polskie pieczywo wielkanocne: baby i mazurki. Torty są w polskiej kuchni nabytkiem stosunkowo późnym i moda na nie przyszła zapewne z Woch, dzięki królowej Bonie. Baby i mazurki są osobliwością i chlubą staropolskiej kuchni, specjalami rdzennie polskimi. Pieczenie bab wielkanocnych było wydarzeniem pełnym emocji i można by je nazwać pewnego rodzaju „misterium”. Kucharka, pani domu i wszystkie „domowe” kobiety zamykały się w kuchni na klucz. Mężczyznom wstęp był wzbroniony. Pochodzenie mazurków nie zostało dotychczas dostatecznie wyjaśnione. Być może, iż uwidoczniły się w nich wpływy „słodkiej kuchni” tureckiej. Wspólne biesiadowanie przy wielkanocnym stole, kiedyś zwane Paschą jest do dzisiaj starannie kultywowane. Wspólne „święcone”, to przede wszystkim wzajemna bliskość i wspólnie przeżywana radość na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa.

Literatura:

Halina Martowicz

Maria Lemnis i Henryk Vitry:

„W staropolskiej kuchni i przy polskim stole”.



Przeszli naprawdę ekstremalnie

Niemal trzysta osób wzięło udział w tegorocznej Ekstremalnej Drodze Krzyżowej z Sanoka. Przeszli nocą w ciszy, deszczu i zimnie trasy, z których każda była długa i wymagająca. Zgodnie z hasłem EDK: Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie!

Wszyscy uczestnicy spotkali się w sanockiej farze w piątek, 16 marca, na mszy św. o godz. 20. Następnie ruszyli na wybrane przez siebie trasy, które pokonywali w samotności lub w małych grupkach i w milczeniu. Każdy zdany był na siebie i samodzielnie podejmował decyzję, kiedy zakończyć drogę.

W tegorocznej edycji uczestniczyło dwukrotnie więcej chętnych niż w ubiegłym roku. W większości była to młodzież. Jak informuje Dawid Bach, lider EDK Sanok 2018, przeważali mieszkańcy Sanoka i okolic, ale byli też goście z Dębicy, Przemyśla czy Śląska.

Najmłodsza uczestniczka miała 12 lat. Doszła do końca pod opieką mamy i ponad 70-letniego dziadka.

- To mocno budujące świadectwo wiary i miłości rodzinnej - podkreśla lider.

Każdy z uczestników przed mszą mógł pobrać aplikację na smartfona, która zawierała pełny opis wybranej trasy, rozważania poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej i mapkę, która wraz uruchomieniem lokalizowała położenie uczestnika.

Na trasę górską św. Michała Archaniola, liczącą 22 km, wybrało się ponad 60 osób. Warunki były wymagające i trudne, pokonanie trasy zaję-



ło co najmniej 6,5 godziny.

Trasę Prymasa Tysiąclecia - do Komańczy (42 km asfaltem i drogami szutrowymi) wybrało ponad 50 osób, z czego 35 dotarło na miejsce docelowe.

"Królowa tras" - Matki Bożej Pięknego Miłości - do Polańczyka (44 km), przyciągnęła najwięcej, bo niemal 160 osób.

W błocie i zmęczeniu

Trasa górską wokół Sanoka, choć najkrótsza, dla wielu osób okazała się bardzo ciężka z powodu ciemności, słabego oznakowania i podmokłego terenu.

- Wyruszyliśmy w pięciuosobowej grupie i wszyscy do końca wytrwaliśmy - mówi Agnieszka Kochan (37 lat) z Sanoka. - Warunki pogodowe nie sprzyjały: padał deszcz, wiał wiatr i do tego doszła minusowa temperatura. Trasa była trudna, przebiegała przez las. Przejście jej wymagało dużego wysiłku; zwłaszcza strone podejścia. Zakończyliśmy ją ok. godz. 3.30 przy ostatniej stacji przy kościele farnym. Największym wyzwaniem było pokonanie nie tyle fizyczne trasy, co swoich słabości. Idąc nocą w deszczu i zimnie, w błocie i zmęczeniu, w pewnym momencie człowiek zastanawia się: po co to? I to jest właśnie ta chwila - przynajmniej u mnie taka była - w której uświadamiasz sobie, co jest dla ciebie w życiu ważne, co jest priorytetem, co na dalszym planie. Czy zrezygnujesz i zawrócisz, czy podejmiesz to wyzwanie i pokonasz swoje zmęczenie, ból i słabości, i pójdziesz dalej. Myślę, że każdy powinien spróbować przejść taką drogę, oczywiście na miarę swoich możliwości (bo zdecydowanie potrzebna jest "jakaś" kondycja). Dla mnie był to czas przemyśleń nad swoim życiem, postępowaniem, pomimo zmęczenia i skupienia na tym, którą drogę iść, aby nie zbroczyć ze szlaku.

- To było mocne doznanie. Bez ściemy. Człowiek hartuje się tylko w prawdziwym wyzwaniu - pisze na Facebooku EDK inny uczestnik trasy górskiej.

Mocne wyzwanie

16-letni Szymon Stabryła z Sano-

ka, uczeń Zespołu Szkół nr 1, pokonał trasę do Polańczyka wraz z trzema kolegami.

- Pierwsze 35 km szedłem przed siebie i dawałem radę, dopiero ostatnie 10 km były dla mnie naprawdę mocnym wyzwaniem, ponieważ kolano odmawiało mi posłuszeństwa - mówi. - W jednej nodze czułem ból nie do opisanego. Momentami miałem dość. Do północy padało, potem już była mżawka. Byliśmy ciepło ubrani, więc nie odczuwaliśmy zimna. Przez całą drogę zrobiliśmy tylko trzy postoje.

Szymon z kolegami doszli do Polańczyka ok. 7 rano. Na miejscu zastali już uczestników, którzy dotarli wcześniej, po nich schodzili się następni. Wszyscy korzystali z przygotowanego posiłku (herbata i bułki) i własnym transportem wracali do Sanoka. Chętni mogli uczestniczyć w Mszy św., którą odprawił miejscowy proboszcz.

- Jeżeli ktoś zastanawia się nad zmianą samego siebie i chce naprawdę przeżyć coś, co skłoni go do dużych przemyśleń, to taka droga krzyżowa bardzo mu się przyda - mówi Szymon. - To czas długiego czuwania, wyciszenia się oraz bardzo mocnej modlitwy.

Wykańczające serpentyнки

Krzysztof Drozd, który szedł do Komańczy, na Facebooku EDK wspomina, że oprócz duchowych przeżyć, natura odwzięczyła się mu "pięknym wyciem wilków na trasie".

- Bóg zapłać siostron, które ugościły nas i zaprosiły na Mszę Świętą w kaplicy klasztornej - dodaje.

Na trasie do Polańczyka wszystkim najczęściej trudności sprawiało ostatnie podejście przed zaporą w Solinie, serpentyнки na odcinku 2 km.

- Pod zaporą zaczął się największy trud - ocenia Monika Lorenc z Sanoka. - To trasa bardziej wymagająca kondycyjnie, jest dużo przewyższeń.

51-letni Krzysztof, który w ubiegłym roku uczestniczył w EDK z Sanoka, twierdzi, że choć do Polańczyka jest tylko o 2 km dłuższy dystans niż do Komańczy, w rezultacie daje jednak godzinę różnicy.

- Poza tym jednak jest to samo: rozmowa z Bogiem i samym sobą -



dodaje. - I cisza, spokój.

25-letni Rafał Gawlewicz z Sanoka pracuje w Zespole Szkół nr 3. Szedł do Polańczyka z dwoma kolegami, z których jeden wyprzedził go na trasie, a drugi "odpadł".

- Przez Bykowce i Załuż do Leska droga jest prosta - wspomina Rafał. - Od Leska było już cały czas pod górę. Dołączyły się warunki atmosferyczne i ogromne zmęczenie. Jestem jednak zadowolony. To była moja trzecia Ekstremalna Droga Krzyżowa w ciągu dwóch lat. Ona ma ogromny sens, jeżeli ten wysiłek, cierpienie i przyjęcie krzyża ofiarujemy Chrystusowi. Bóg wie, jak to wykorzystać, komu dać łaski za nasz trud.

Rafał Gawlewicz przez całą drogę niczego nie jadł ani nie pił, choć przyznaje, że nie było to łatwe. Nie czynił też żadnych specjalnych przygotowań przed wyruszeniem w drogę.

- Ofiarowałem to wszystko Panu Bogu i On pomógł mi wytrwać - mówi. - Miałem własną intencję. Szedłem bardzo szczęśliwy. Jest to naprawdę niesamowite przeżycie.

Lider Dawid Bach:

- 16 marca, kilka minut po godz. 19 ekipa EDK Sanok czeka w przedsionku fary z pakietami i opisami do każdej z tras. Pojawiają się pierwsi uczestnicy, a po nich już lawinowo napływają następni. Piękna Msza św. z krótkim i rzeczowym słowem ks. Skiby. Czuć już

moc płynącą z Ducha św., zwłaszcza gdy na wezwanie ks. Podolaka wszyscy będący w kościele krzyczą co sił w płucach, że warto żyć tylko EKSTREMALNIE! Na koniec krótka odprawa co do tras, przypomnienie, czym jest idea EDK, jakie są zasady uczestnictwa i dlaczego warto jej strzec jak płomyka na wietrze. O godz. 21 wreszcie ruszamy. Każdy na swoją wybraną trasę, ochoczo, ale i pełni obaw.

Dziękuję raz jeszcze wszystkim, którzy odważyli się podjąć wyzwanie: jesteście wiecej. Dziękuję przede wszystkim ekipie EDK Sanok w składzie: Krzysiek Dziadosz, Klara Ostrowska, Krzysiek Adamczyk, Monika Lorenc, Damian Książek, Marek Hyleński, Krystian Szaniawski oraz wszystkim pozostałym osobom, które nas wspierały i pomagały - lista jest naprawdę spora i nie sposób wszystkich wymienić.

Najważniejsze, że EDK tworzą ludzie dla ludzi. Chcesz wesprzeć to dzieło? Przyłącz się do nas, dla każdego znajdzie się miejsce w naszej ekipie. Może właśnie Ty w przyszłym roku opracujesz swoją trasę EDK i podarujesz ją uczestnikom do przejścia. Spróbuj, bo nie warto żyć normalnie, tylko... EKSTREMALNIE!

Agnieszka Szczepańska

*Tekst ukazał się w nr. 12/2018
 Korso Gazety Sanockiej.*

Intencje mszalne 02.04 do 08.04.2018r.

02.04.2018 PONIEDZIAŁEK

6.30 + Piotr Starzecki - int. od siostry z rodziną
8.00 + Krystyna Drwięga (gr.)
9.30 + Janina i + Kazimierz Wróbel
11.00 W int. Teresy i Jana Jasińskich w 50 rocznicę ślubu - ofiara od córek
12.30 + Leszek Ciuk - od Witolda Mazura
16.00 + Jerzy Dziuban w 1 rocz. śmierci, + Michalina Nebesio, + Józef Nebesio
18.00 + Maria Piecuch - int. od sąsiadów

03.04.2018 WTOREK

6.30 + Piotr Starzecki - int. od sąsiadów
7.00 + Feliksa (f) i + Jan Ogrodnik
7.30 W int. synowej o szczęśliwe rozwiązanie i umocnienie wiary dla rodziny
18.00 1. + Krystyna Drwięga (gr.)
2. + Leonard w 30 rocz. śmierci
3. + Maria Piecuch - int. od sąsiadów

04.04.2018 ŚRODA

6.30 + Piotr Starzecki - int. od sąsiadów
7.00 + Maria Piecuch - int. od rodziny Niemców
7.30 + Wiktoria, + Michał, + Paulina, + Józef
18.00 1. + Krystyna Drwięga (gr.)
2. + Jan i + Janina w 10 rocz. śmierci
3. + Genowefa Fal w 44 rocz. śmierci, + Antoni Zych w 4 rocz. śmierci

05.04.2018 CZWARTEK

6.30 + Katarzyna - int. od rodziny Mazur, sąsiadów
7.00 + Piotr Starzecki - int. od sąsiadów
7.30 + Stefan Drwięga
18.00 1. + Krystyna Drwięga (gr.)
2. O Boże Błogosławieństwo i opiekę Matki Bożej dla powołanych do kapłaństwa z naszej parafii i ich rodzin, dla kapłanów i sióstr zakonnych pracujących w naszej parafii, o nowe powołania kapłańskie i zakonne, ozyście wieczne z Chrystusem dla zmarłych kapłanów z naszej parafii
3. + Maciej Jaklik w 11 rocz. śmierci

06.04.2018 PIĄTEK

6.30 + Piotr Starzecki - int. od sąsiadów
7.00 + Katarzyna - int. od rodziny Gurgacz
7.30 Za dusze w czyśćcu cierpiące
18.00 1. + Karol
2. + Krystyna Drwięga (gr.)
3. + Elżbieta Bednarz - od pracowników firmy RABEN

07.04.2018 SOBOTA

6.30 + Piotr Starzecki - int. od szwagerek i szwagra
7.00 + Elżbieta Sajdak - int. od koleżeństwa z Rolnika
7.30 + Ks. Adam Sudoł
18.00 1. + Krystyna Drwięga (gr.)
2. + Andrzej Nabywaniec
3. + Władysława Pietrzycka - int. od koleżanek Jadwigii i Marii

08.04.2018 NIEDZIELA

6.30 + Aniela, + Jan, + Romana (f), + Władysław
8.00 + Benedykt Gajewski
9.30 + Krystyna Drwięga (gr.)
11.00 W intencji pojednania i przebaczenia między małżonkami, i uratowania małżeństwa
12.30 W intencji Krystyny i Bogdana w 50 rocznicę ślubu; dziękczynno-błagalna
16.00 + Maria, + Wacław, + Anna i + Tadeusz
18.00 O Boże błogosławieństwo i zdrowie dla prof. Zbigniewa Kadłubka

UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO – 01.04.2018.

1. Dziś w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego można uzyskać odpust zupełny za przyjęcie w pobożnym usposobieniu przez radio i telewizję błogosławieństwa papieskiego.
2. Dziś choć jest to pierwsza niedziela miesiąca i zawsze wypada zmiana tajemnic różańcowych, to jednak wyjątkowo uczynimy to w następną niedzielę – 8 kwietnia.
3. Jutro, w Poniedziałek Wielkanocny, kończy posługę w naszej parafii ks. diakon Jakub Jakubowski, który wraca do seminarium, aby przygotować się już do bezpośredniego przyjęcia święceń kapłańskich. Ze swej strony bardzo serdecznie dziękujemy Jakubowi za gorliwość w pełnieniu swoich obowiązków, za sumienne podchodzenie do tego wszystkiego, co należy do obowiązków diakańskich. Dziękujemy za chętną posługę słowa, szkolne katechezy, posługę w kościele podczas uroczystych Mszy świętych. Jednocześnie życzymy Ci, Jakubie, abyś doszedłszy do kapłaństwa, mógł jak najlepiej i najgorliwiej służyć wiernym, do których Cię pośle ks. abp Adam Szal. Niech kapłaństwo będzie dla Ciebie spełnieniem życiowych inspiracji oraz duchową radością. Będziemy pamiętać o Tobie, a może kiedyś zawitasz też i do naszej parafii? Będziemy się cieszyć!
4. Rozpoczynamy tzw. biały tydzień – oktawę Wielkanocy, która jest przedłużeniem świętowania pamiątki Zmartwychwstania Pana Jezusa na cały tydzień, dlatego w piątek nie obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych.
5. W tym tygodniu przypada pierwszy czwartek, piątek i pierwsza sobota miesiąca.
6. W dniu dzisiejszym pragniemy złożyć jak najszczersze podziękowania i

zyczenia instytucjom, urzędowi, zakładom pracy, osobom prywatnym, tym wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia świąteczne. Tych życzeń było wiele i nie sposób odpowiedzieć każdemu z osobna. Wszystkich ogarniamy także swoją modlitwą.

7. Za tydzień, w Niedzielę Miłosierdzia, składka do puszek na „Caritas”.

8. Piękna i głęboka w swojej treści jest liturgia paschalna. Wymaga jednak trudu przygotowania, a potem wykonania. Pragniemy bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy w tym trudzie brali udział. Ciemnicę i Grób Pański wykonał p. Józef Pęczak przy współudziale s. Ewy, która zadbała również o ukwiecenie. Dziękuję ks. diakonowi Jakubowi za pomoc przy konstrukcji Ciemnicy i Grobu Pańskiego, panu Januszowi Grzebieniakowi, panu Zbigniewowi Krystyńskiemu oraz Wojtkowi Urbanowi. Dziękujemy wszystkim Grupom parafialnym poczynając od dzieci przedszkolnych, poprzez dzieci szkolne, młodzież, służbę liturgiczną, tak ministrantów, jak również lektorów i wszystkich, którzy włączali się w rytm minionego Wielkiego Tygodnia i wkładali w to swoje serce. Dziękujemy panu kościelnemu i wszystkim pomagającym w służbie tych Wielkich Dni, panom organistom, Zespołowi SOUL i Chórowi SONORES pod dyrekcją p. dr Moniki Brewczak. Nade wszystko dziękujemy wykonawcom Męki Pańskiej, księżom: Tomaszowi Podolakowi, Łukaszowi Pirogowi oraz panu

Grzegorzowi Langelfeldowi i wspomnianym zespołom muzycznym. Dziękujemy wszystkim uczestnikom wielkopiątkowej *Drogi krzyżowej* ulicami naszego miasta. Dziękujemy harcerzom za straż przy Grobie Pańskim. Dziękujemy naszej sanockiej telewizji za przekaz medialny, którym od wielu już lat zajmuje się pan Marian Krackowski. Dziękujemy pani pracującej w kuchni za przygotowywanie posiłków dla księży podczas spowiedzi wielkopostnej. Dziękujemy wszystkim, którzy licznie brali udział w liturgii paschalnej. Dziękujemy także paniom sprzątającym kościół. Niech Zmartwychwstały Chrystus wszystkich ubogaci swoim błogosławieństwem. W Wielką Sobotę podczas Liturgii słyszeliśmy słowa: „*Raduj się ziemi, opromieniona tak niezmiernym blaskiem*” (*Orędzie Wielkanocne*) Z tej okazji życzymy Wam, nasi Drodzy Parafianie i Goście, którzy w jakiś sposób związani jesteście z naszą parafią, aby Jezus był dla Was Nauczycielem i Mistrzem na drogach Waszego życia, które jest pielgrzymowaniem na spotkanie ze Zmartwychwstałym. Niech opromienia wszystkie drogi Waszego postępowania. Niech wszystkich darzy pokojem i radością oraz swoim błogosławieństwem. Wasi duszpastarze



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Paweł Mendyk, ks. Łukasz Piróg

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz **www.esanok.pl/kamery_sanok**

email: farasanok@interia.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com